ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

ROK XII STYCZEŃ 1935 R. Nr. 1

HUMOR

LIST

„Wielmożny panie Rozenduft!

Może pan sobie przypomni, jak ja trzy lata temu znalazłem pańskie sto złotych, co pan zgubił w moim sklepie, i jak ja panu te sto złotych oddałem, kiedy pan uważał ten pieniądz za przepadły.

Ale trzy lata temu były dla mnie inne czasy, a teraz się zrobiły inne. Teraz ja jestem w złych interesach, więc co do te sto złotych ja pana bardzo proszę panie Rozenduft o zwrot tej sumy, jak pan nie może odrazu, to na cztery raty płatnych co dwa tygodnie plus sześć procent rocznie od tej sumy od daty zgubienia, to jest 14 listopad 1931 do dnia płatności.

Z wysokim poważaniem
Sz. Cynamoner".

A PROPOS...

— Cóż to za wstrętna dziś pogoda. Nie śnieg, ni deszcz, poprostu świństwo!

— A propos świństwo... Podobno wyszła z druku twoja ostatnia powieść?

NIEPOROZUMIENIE

— Jaki ty, Morycku, jesteś fotogeniczny!

— Co, doprawdy?

— Jest ktoś, ktoby się napewno zainteresował twoją twarzą.

— Co, reżyser?

— Nie, urząd śledczy.

WZAJEMNY PODZIW

— Mój mąż podziwia we mnie wszystko: figurę, cerę, rysy twarzy, głos, włosy...

— A co pani podziwia w mężu?

— Jego dobry gust.

IDEAŁY

— Ideałem kobiety jest dla mężczyzny gołąbka, obdarzona zaletami mrówki!

— A dla kobiety ideałem mężczyzny jest lew o cierpliwości barana...

W KAWIARNI

— Czy pan pije?

— Nie.

— A pali pan?

— Nie.

— Kobietki pan lubi?

— Nie.

— To świetnie.

— Dlaczego?

— Bo pan napewno ma pięćdziesiąt złotych na pożyczenie mi do jutra...

WIEDZĄ SĄSIEDZI JAK KTO SIEDZI



Nie bój się, moja droga! Nie da piesek rady. Ja go znam! To Karo. Jeszcze dziesięć metrów dobrego finiszu i pies się skończy.

PRZY 20 STOPNIACH MROZU

— Czy pozwoli pani złożyć u swoich stóp moje gorące serce?

— Ależ z przyjemnością, bo mi strasznie zmarzły nogi!

SZCZĘŚCIE W PODKOWIE

Sędzia: Więc pan widział, jak ten bandyta zabił pańską teściową uderzeniem podkowy?

— I co pan wtedy zrobił?

Świadek: Wtedy pomyślałem sobie: a jednak podkowa przynosi naprawdę szczęście.

KIEDY WYJDZIE

W Żyrardowie, do jednej z większych fabryk wchodzi jakiś jegomość i zwraca się do portjera:

— Czy mógłbym się zobaczyć z dyrektorem?

— Niestety, w tej chwili nie. Ale może pan będzie łaskaw zostawić wizytówkę, to zamelduje pana, gdy pan dyrektor będzie wychodził.

— A kiedy pan dyrektor wyjdzie?

— Za dwa lata...

NIEULECZALNE

Doktór X jest znany z tego, że, będąc bardzo zajęty, mówi z pacjentami lakonicznie, a nieraz i nieco opryskliwie. Pewnego razu zwraca się doń o poradę pan radca Wzdymalski, osobistość napuszona i przekonana o swej wielkości. Doktór X przyjmuje go słowami:

— Co panu dolega?

— Panie doktorze! — odzywa się pacjent, urażony opuszczeniem jego tytułu. — Ja jestem radcą ministerjalnym...

— Z tego, to ja pana nie potrafię wyleczyć! — rzuca doktór i zwraca się do drzwi gabinetu ze słowami:

— Następny!

WARUNKI PRENUMERATY

„ECH LEŚNYCH"

	Zwyczajnej Zł. gr.	Ulgowej (dla Leśników) Zł. gr.
Kwartalnie	4. –	3. –
Półrocznie	7.50	5.50
Rocznie	14. –	10.50
Zagranicą kwartalnie	6 50	5.50

Cena numeru pojedyńczego **1 zł. 40 gr.**

KONTO CZEKOWE

P. K. O. Nr. 5.755.

Adres: Warszawa, Żórawia Nr 13

Telefon: 9-44-41

Cena 1 zł. 40 gr.

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, ŻÓRAWIA 13. TELEFON 9-44-41.

Rok XII Warszawa, styczeń 1935 r. Nr. 1



Zima w górach (Pr. Ph. S.)

POZNAJMY SIĘ

FRONTEM DO ZIEM PÓŁNOCNO-WSCHODNICH.

Między poezją, a życiem jest ogromna różnica, różnica tak wielka, że trudno znaleźć wspólne granice. Może w jednem i w drugiem jest dużo piękna, jeśli jednak w poezji odczuwamy potęgę jej czaru i głębię uczucia, to życie daje nam często morze łez.

To porównanie miałoby może największy sens przy zestawieniu go z życiem naszych ziem północno - wschodnich.

Wszak Wileńszczyzna—to ziemia poezji, ziemia największych naszych bohaterów, mocarzy ducha, mężów stanu.

Wielka, wspaniała przeszłość tej krainy „mlekiem i miodem płynącej", dziś przeszła już do poetyckich wspomnień. Obecna Wileńszczyzna to kraj zniszczony długoletnią niewolą, zniszczony zawieruchą wojenną, która od 1914 do 1930 szalała z niebywałą siłą na jej terenie. Z ziemią zrównano miasta i wsie, a ziemię poryto długiemi rowami i umocnieniami betonowemi, poprzegradzano zasiekami drutów kolczastych.

Lasy, niegdyś ozdoba, główne i jedyne bogactwo ziem północno - wschodnich, zostały zdewastowane, a najcenniejsze materjały wywieziono do Niemiec. Leśnik polski odziedziczył po okupantach bardzo ciężką spuściznę. Bez osiedli, bez dachu nad głową, wśród ludności zdeprawowanej wojną, głodem i wywrotową agitacją anty-państwową, musiał rozpoczynać swą pracę. Należało od podstaw budować gmach życia państwowego, przekonać i wpoić w ludność miejscową to przeświadczenie, że budujemy swój wspólny dom, że wszyscy jesteśmy synami jednej i tej samej Ojczyzny.

Po trzynastu latach pracy, leśnicy państwowi z dumą mogą spojrzeć na jej wyniki i mimo, że w pracy tej nie wolni byli od błędów, to jednak przez sumienną, realną i rzeczową ujętą politykę, potrafili opanować sytuację, zabliźnić rany zadane lasom przez okupantów i znacznie posunąć naprzód poziom gospodarczy lasów państwowych.

Teren na północno-wschód od Niemna, gdzie lasami państwowemi administruje Dyrekcja Wileńska, to kraj przeważnie biedny, mało uprzemysłowiony, o znikomej ilości kolei i dróg bitych, zamieszkały przez ludność ubogą, przeważnie małorolną. To też praca w lesie i przy manipulacji drewnem, jest jednym z podstawowych zarobków miejscowej ludności, tem cenniejszym, że pracy tej oddają się rolnicy w okresie zimowym, kiedy niema robót polnych, a o innym zarobku trudno nawet pomyśleć.

Stan materjalny miejscowej ludności znacznie się poprawił od roku 1928, kiedy to lasy państwowe przeszły na eksploatację we własnym zarządzie, gdyż wówczas, znaczna ilość materjałów drzewnych, która uprzednio była sprzedawana kupcom w stanie surowym i w tej formie przeważnie eksportowana zagranicę, obecnie jest przerabianą przez administrację lasów państwowych na miejscu w lesie, względnie w państwowych zakładach przemysłu drzewnego, na półfabrykaty, i w tej formie wysyłana na dalsze rynki. W okresie od 1928 roku do 1933 roku Dyrekcja Lasów Państwowych w Wilnie wypłaciła miejscowej ludności ca 21,682,225 zł. za prace związane z eksploatacją, przerobem i transportem materjałów drzewnych.

Zniszczone w czasie wojny zabudowania mieszkalne i gospodarcze administracji lasów państwowch trzeba było pobudować nanowo. Do pracy tej byli użyci wyłącznie ludzie miejscowi. W okresie 1928 — 1933 roku na terenie Wileńskiej Dyrekcji Lasów Państwowych pobudowano 127 osiedli: nadleśniczówek, leśniczówek i gajówek, a za robociznę ich wypłacono ca 1.457.000 zł.

W latach 1928 — 1933 zalesiono ca 32,100 ha, a za pracę tę wypłacono miejscowej ludności ca 4,721,100 zł.



Trudno mi w krótkim artykule omówić wszystkie dziedziny pracy administracji lasów państwowych i wykazać, jak znaczną kwotą została zasilona ludność miejscowa przez tę administrację; śmiało jednak mogę twierdzić, że zawdzięczając polityce gospodarczej administracji lasów państwowych, tysiące małorolnych gospodarstw ziem północno-wschodnich zostały uratowane od wybitnej nędzy, a może i ruiny.

Dążąc do podniesienia dobrobytu miejscowej ludności, administracja lasów państwowych Dyrekcji Wileńskiej zdawała sobie dokładnie sprawę z konieczności podniesienia jej poziomu umysłowego i uświadomienia państwowego.

Długoletnia niewola, destrukcyjna polityka rządów carskich wywarły zgubny wpływ zarówno na stosunki gospodarcze, jak i poziom umysłowy szerokich mas ludności ziem północno - wschodnich

Przez organizowanie życia samorządowego, kulturalno - oświatowego i gospodarczego, leśnicy wileńscy dołożyli niejedną cegiełkę do ugruntowania naszego bytu państwowego na ziemiach północno-wschodnich.

A praca ich jest tem cenniejszą, że obejmuje ośrodki najdalej położone od ognisk kultury, głuche osiedla ludzkie, porozrzucane wśród borów kresowych, gdzie leśnik państwowy jest nieraz jedynym przedstawicielem władzy i kultury.

Osady leśników, pobudowane przez administrację lasów państwowych, są doskonałym przykładem prawidłowego budownictwa drzewnego, estetyki i właściwego rozplanowania zabudowań w małych gospodarstwach rolnych, na których ludność miejscowa chętnie się wzoruje.

Małe okienka zabite na głucho, coraz częściej ustępują miejsca dużym dwuramiennym oknom, a radosne promienie słońca rozjaśniają i wnętrza chat kresowych i serca tego ludu, co wiek cały czekał na obudzenie go do nowego życia, do pracy twórczej.

Wysiłkiem leśników państwowych powstało na ziemiach północno-wschodnich szereg instytucyj użyteczności publicznej, jak kooperatywy rolne, bibljoteki, kółka rolnicze i t. p.

(Dok. n.)

Inż. Wacław Dankiewicz.



Oryginalny „grzyb" w parku spalskim.

ZIELONE MORZE

Po żelaznym szlaku Warszawa — Lida — Wilno toczy się pociąg, przez czerń nocną, miarowo stukając kołami na złączach szyn. Dłuższy postój w Siedlcach, a za niemi, co czas jakiś, wyłaniają się z mroków i nikną w niem małe, słabo oświetlone stacyjki: Nurzec, Mordy, Niemojki i inne. Nazwy polskie, ale brzmieć już w nich zaczyna dźwięk mowy innej, tej, co zmieszawszy się i zżywszy z Polską, wytworzyła specyficzny język „litwinów" — wilnian i północnych kresowców.

Pociąg, zwalniając i kołysząc się na zwrotnicach, zbliża się do jakiejś stacji, zdaje się większej. Czeremcha. Nazwa ta pachnie świeżością nocy majowej, ciemnej i gwiezdnej, co, nakrywszy półmroczną zasłoną kresowe równie, bagna i zniszczone lasy, tchnie bujnym, rozbudzonym życiem wiosny i nęci tajemnicą bezpańskich, tęsknych postaci.

Za trzydzieści minut—Hajnówka i trzeba będzie zmienić pociąg, by dostać się rankiem do Białowieży. Stopniowo, właściwa naszym kresom, mglista, niejasna poświata na północnej stronie nocnego nieba, blednie i całą gamą półtonów i odcieni, przechodzi w jasność świtania na wschodzie. Krajobraz za oknami wagonu staje się coraz bardziej wyraźny i rozpoznawalny.

Przez mgły poranne, ciekawe oko coraz dalej wgłąb jego dociera. Szybko uciekają wąskie smugi pól uprawnych, przedzielone wydmami, z porośniętemi na nich krzaczastemi, młodemi sosenkami. Zpoczątku daleko, potem coraz bliżej toru, zjawiają się i nikną, brodzące w mgłach, mniejsze lasy sosnowe. Z każdym kilometrem na północ i wschód lasów tych widać więcej, zbliżają się śmielej do wrogiego im żywiołu — kolei żelaznej, wypierają coraz bardziej pola uprawne, idą zielonemi smugami zarośli sosnowych, lub wilgotnych olszyn. Wreszcie w oddali, naprawo na wschodzie, ponad młodnikami, na tle porannego nieba, wyrasta czarna ściana jakiegoś lasu, ciągnąca się linją nieprzerwaną. Jakiegoś! Bo ten mocny zarys linji, śmiało skierowanei do linji pędu, mówi, że lasy i laski, widziane dopiero co, to nic innego, jak sadzawki na karpie na brzegu morza. To już ona — Puszcza Białowieska! Niecierpliwe oko, omijając ze złością, co chwila zjawiające się bliższe zasłony, biegnie ku jego brzegom, ku tej czarnej na różowem tle gotyckiej koronce strzelistych wierzchołków. Puszczańskie progi... Lecz

nie; jeśli poznać ją, to bez wstępów, ale odrazu, od serca samego, gdzie wszystko będzie inne i gdzie czar jej otoczy nas wszechwładnie i wyłącznie.

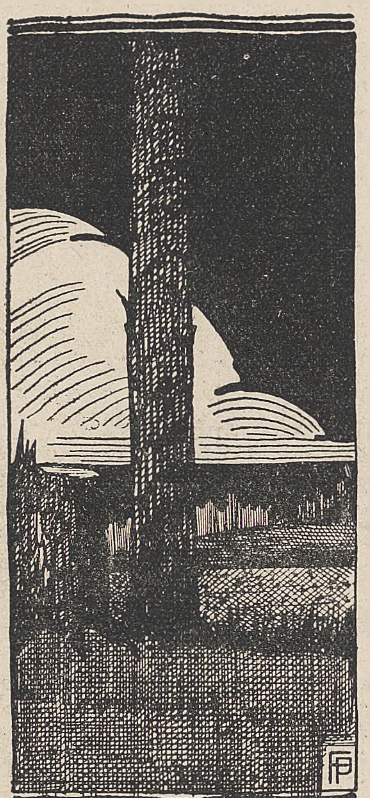
Pociąg zwalnia, zbliżając się ku Hajnówce. Z Hajnówki do Białowieży około 18 klm. Można dojechać wygodnie pociągiem, lecz można i inaczej, za Hajnówką bowiem zaraz zaczyna się już puszcza, a do niej właśnie, nie do Białowieży jedziemy.

Tuż za granicą, dość zresztą płynną, miasteczka czy osady fabrycznej, wspaniała, szeroka szosa wchodzi w las. Miasteczko zostało za plecami, a aromat żywicy i zapach jakiejś niepojętej świeżości, ciągnący od mokrych olszyn, mówi, że jesteśmy na miejscu. Tu jednak następuje pierwsze pozorne rozczarowanie: lasu niema. Ze wzgórka na szosie widać, jak na dłoni, olbrzymie obszary zdawałoby się bezleśne, zarosłe jakimś skłębionym gąszczem. Gdzież jest ta puszcza!? To powojenne okupanckie zręby.

Zręby — te cmentarze lasów w innych okolicach, te setki i tysiące martwych ciał, drzew odartych z kory, nagrobki smutnych pni, sągi, zdeptana, pokaleczona, zaśmiecona wiórami i odpadkami ziemia, później zaś na nich nieskończone szeregi wątłych sosenek, stojących w wymusztrowanym ordynku, wśród ledwo czepiającej się korzeniami trawy.

Jakże inne, odmienne zupełnie, są takież zręby puszczańskie. Ledwo mocarne ramię wojny powaliło i porwało sosny, świerki, dęby i jesiony, co w wieku dojrzałym patrzały na Napoleona, ledwo cofnęła się, zbrojna w siekiery armja, na rozkaz Stwórcy, z nietkniętej, dziewiczej gleby, trysnęła w górę bujna fala młodej, świeżej zieloności. Cudem niepojętym na brutalnie obdartych z lasu ogromnych obszarach, niziutko, cichutko, tuż przy ziemi zaszumiał zwarty bujny łan młodego pokolenia. Szybko uniósł się w górę. Białe delikatne pieńki młodych brzózek lub szarych osik, jedna przy drugiej, tuż, w ścisku, w tłoku, w zwarciu zupełnem, stoją oto teraz nieprzejrzanym legjonem. Setki ich, tysiące, legjon! W porannym, wilgotnym wietrze, powiewnie chwieją się gałązki brzózek i trwożnie, jak zwykle, szepcą osiki.. Koronami swemi lekko, lecz dokładnie ocieniają glebę, chroniąc jej nagromadzone przez tysiąclecia moce bujne i życiodajne przed bystrą strugą wody deszczowej, wysuszającym znojem letniego słońca i polnym, trawiastym chwastem — wrogiem lasu. Corocznie z czerniejących wokół groźnie ścian puszczy, wiatr — siewca rzuca w ten gąszcz nieprzeliczone miljony drobniutkich, czarniawych, żółto uskrzydlonych nasion sosen i świerków; trzpiotowata, modroskrzydła sójka lekkomyślnie chowa po zrębach liczne żołędzie poto tylko, by o tem zapomnieć; z zapomnianych tu i owdzie sztuk wszędy dolatuje ciężki, trójskrzydły latawiec nasienia grabu. I oto, pod ażurową osłoną osik i brzóz, czernią się szczotki młodego świerka w jaśniejszych miejscach — sosny, pręży się nalot grabiny, wielkiemi liśćmi chłoną światło młode dębczaki: puszcza wraca.

Polska dżungla, w której wre życie dżungli! Setki sarn niewidocznych, ukazujących się czasem na drogach, brodzą po niej chwiejnym, apatycznym krokiem, wybrednym pyszczkiem wybierając co smaczniejsze pędy. Obarczony rozłożystym wieńcem ogromny jeleń przecina ją, roztrącając hałaśliwie gąszcza rogami. Czarny dzik, potężnym pługiem ryja wyoruje sobie w wilgotnem zaszyciu



legowisko, a zimą, gdy śnieg zawali puszczę, wilk, nocą, ciągnie drapieżnym komunikiem, popod wsie i miasteczka, popod okna leśniczówek, by śmiertelnym chwytem zawisnąć u gardła ofiary. Tak, te białowieskie zręby, te cmentarze — kolebki, to najlepsze świadectwo odrębności puszczy, probież jej prężności i mocy.

Lecz oto bliska już jej ściana prawdziwa, wyniosła, ciemna i groźna w radosnym, bujnym rozkwicie lata. Na 14-tu setkach kilometrów kwadratowych, rozsiadła się mocno, urągając czasom, wichrom i ludziom. Królestwo roślinnych olbrzymów i ptasiego drobiazgu, co, w niespotykanych nigdzie po za nią ilościach, świergotem, śpiewem, gwizdem, wrzaskiem i stukaniem napełnia jej wnętrze. Drzewa i drzewa, lecz jakie! Nic z monotonji jednogatunkowych lasów Królewstwa czy Poznańskiego: świerki obok sosen, jesiony obok świerków, olchy, osiki, brzozy, graby, lipy, klony, a nadewszystko dęby. Nie są one tu bynajmniej najliczniejsze, lecz za to jakie! Dąb — ten król leśny, co wielometrowym korzeniem i bujną koroną chłonie moc ziemi i słońca, by stać się uosobieniem niespożytej siły i zdrowia — gdzieindziej, wypaczony przez człowieka, siedzi na miedzach, lub po skrajach lasków, na pniu krótkim i krzywym, z koroną niepomiernie rozrosłą i o konarach chorobliwie pokręconych, tu, w nieposzlakowanych kolumnach, ręką wieków utoczonych, wystrzela dumnie, prościuteńko w niebo, w paragon idąc ze smukłą sosną i sztywnym świerkiem.

Ciemno - zielony wilgotny półmrok, rozjaśniony błyskami iskier, zawieszonych na krzewach i ziołach kropel rosy, lub błękitnoświetlistemi połyskami strug i mszystych bajorek o wodzie bronzowej, ukrytych w wiecznym cieniu. Zwierający się tuż przed oczami mur pni przepotężnych, złomy drzew kolosalnych, ogromne ściany wywrotów świerka, co, padając dźwignął w górę płat ziemi czarnej, przeplecionej wężowatemi korzeniami. Zda się, że z za takiego wykrotu, wyjdzie żubr brodaty, o rogach krótkich, krzywych i mocnych, stanie nieruchomo i okiem zdziwionem lecz spokojnem spojrzy na miejskiego gościa. Lecz żubr wolny, nie z ogrodzonego zwierzyńca w puszczy wyginął.

(Dok. n.) *Tadeusz Łada.*

Z DZIAŁALNOSCI P. W. L. W OSTROWI MAZOWIECKIEJ

Oddział P. W. L., w skład którego wchodzą dwa nadleśnictwa — Ostrów i Grabownica, powoływany był na ćwiczenia co miesiąc rozkazem Prezesa P. W. L. Ostrów, a wyszkolenie z regulaminu służby wewnętrznej i polowej przeprowadzał Powiatowy Komendant P. W. 71 p. p., przy pomocy sierżantów. Program ćwiczeń obejmował służbę L. 1, L. 2 i Walkę z Reg. piech. Cz. II, oraz Reg. służb. wewn., cz. VII. Ponadto strzelanie odbywało się z broni małokalibrowej — bocznego zapłonu, krajowej, na strzelnicy miejscowego Związku Strzeleckiego i ostre strzelanie na strzelnicy Szkoły Podchorążych Piechoty w Komorowie. Na odprawy wyszkoleniowe komendantów oddziałów był delegowany leśniczy inż. Albrecht. Niezależnie od ćwiczeń wojskowych, Oddział P. W. L. uprawiał ćwiczenia sportowe, aby utrzymać tężyznę i sprawność fizyczną na poziomie możliwie najwyższym. Tak w dniu 21 maja brał udział o mistrzostwo powiatu, w dn. dn. 23 i 30 września — w zawodach kolarskich i lekkoatletycznych, urządzonych pod hasłem „Szukajmy Olimpijczyków". Nadmienimy nawiasem, że gaj. Tarnarzewski w zawodach kolarskich na dystansie 10 klm. osiągnął czas 18,35 sek., a gaj. Jutrzenka — 20,32 sek., na trasie o dużym ruchu kołowym i pieszym i miejscami dobrze zużytej nawierzchni jezdni.

Zakres prac wyszkoleniowych i sportowych Oddziałów został zakończony strzelaniem na zdobycie odznaki strzeleckiej w dniu 26 października, a w dniu Święta Narodowego, t. j. 11 listopada, niżej podpisany, po nabożeństwie i przyjęciu defilady, wygłosił krótkie przemówienie, poczem rozdał odznaki strzeleckie i legitymacje na nie tym leśniczym i gajowym, którzy je zdobyli. Fotografja załączona przedstawia ten właśnie moment.

W zimie, gdy szata śnieżna okryje ziemię grubszą warstwą, projektowane są ćwiczenia w terenie odmiennym.

Kończąc to krótkie sprawozdanie, poczuwam się do miłego obowiązku podkreślić na tem miejscu dużą chęć i szczere zainteresowanie w oddawaniu się ćwiczeniom i marszom, niekiedy bardzo uciążliwym, zwłaszcza dla starszych wiekiem ludzi, wszystkich bez wyjątku członków P. W. L., którzy zawsze stawili się na zbiórkę bez opóźnień i w powołanym komplecie.

Należy się również uznanie i podzięka Komendantowi P. W. por. J. Rapcewiczowi, który zawsze chętnie służył swą pracą, wiedzą fachową i doświadczeniem bojowem.

Nie małe zasługi położył także w pomocy Prezesowi w ogólnem kierownictwie całokształtem prac sekretarz i Komendant Oddziału P. W. L. leśniczy inż. H. Albrecht.

B. Zarzycki,
Prezes P. W. L. Ostrów.



Nadl. B. Zarzycki, w asyście komendanta p. Albrechta, przemawia przed oddziałem P. W. L. w dniu 11.XI. 1934 r.

Z ŻYCIA „RODZINY LEŚNIKA" W NADLEŚNICTWIE OSTRÓW

W dniu Trzech Króli była urządzona staraniem pań tutejszego koła „Rodziny Leśnika" choinka dla dzieci gajowych w lokalu Nadleśnictwa. Nie bacząc na silny tego wieczora mróz, dochodzący do 20 stopni, przybyli wszyscy gajowi wraz ze swemi rodzinami. Po spożyciu wspólnego podwieczorku, dziatwa wesoło się bawiła wokoło jarzącej się choinki, poczem nastąpiło rozdanie dzieciom paczek, zawierających łakocie, oraz upominki (coś z ciepłej bielizny i odzieży), oczywiście od Świętego Mikołaja.

Nadleśniczy miejscowy przy tej sposobności wyjaśnił gajowym podstawową myśl założenia „Rodziny Leśnika", oraz cele, jakim ta myśl winna przyświecać. W imieniu zebranej dziatwy, jedna z dziewczynek dziękowała Przewodniczącej, a jeden z gajowych — swemu szefowi — za urządzoną im choinkę. W miłym nastroju, który udzielił się i dorosłym, dziatwa późnym wieczorem rozjechała się do domów.

Należy podkreślić, że tego rodzaju imprezy, urządzane z okazji dorocznych świąt, nietylko zbliżają pomiędzy sobą ludzi samotnie rozsianych po lasach, lecz jednocześnie umożliwiają im bliższe poznanie swej władzy i przekonanie się, że z olimpijskiego piedestału tej władzy nietylko spadają na głowy podwładnych błyskawice gniewu i surowości służbowej, ale że władza ta, jak każdy medal mający dwie strony, posiada jeszcze inne oblicze, oblicze **człowieka**, nacechowane dobrocią serca i miłością bliźniego. Te właśnie dwa pierwiastki, harmonijnie współżyjące ze sobą w jednej osobie, symbolizują każdą taką władzę, którą otacza niekłamany szacunek ze strony podwładnych, a satelitami są— bezgraniczna wiara i posłuch.

B. Zarzycki,



Kolumna Przysposobienia Wojskowego Leśników w Ostrowi - Mazowieckej w dniu Święta Narodowego. Kolumnę prowadzi Leśniczy inż. H. Albrecht, przyjmują defiladę Władze Powiatowe z Nadleśniczym B. Zarzyckim.

OTWARCIE STRZELNICY P. W. L. W BIAŁOWIEŻY

W dniu Święta Niepodległości, odbyło się tu otwarcie strzelnicy P. W. L., powstałej staraniem Okręgowego Zarządu tej organizacji.

W uroczystości wzięły udział miejscowe organizacje społeczne, pracownicy Dyrekcji i licznie zebrana publiczność.

Otwarcia dokonał Prezes Okręgu P. W. L. Dyrektor Lasów Państwowych Pan Karol Nejman, którego przy wejściu



Defilada w dn. 11.XI.1934 r. Oddział Straży Granicznej i Straży Leśnej w Worochcie.



Defilada w dniu 11.XI.1934 r. Oddział Hucułów robotników, zajętych przy pracach w Nadl. Worochta.

do strzelnicy powitali przedstawiciele zebranych organizacyj.

Następnie komendant okręgowy P. W. L. Nadleśniczy p. inż. Pągowski, złożył raport i wygłosił krótkie okolicznościowe przemówienie, poczem wręczając Panu Dyrektorowi karabin, prosił o dopełnienie aktu otwarcia strzelnicy przez oddanie strzału honorowego do tarczy. W chwili strzału podniesiono flagę P. W. L.

Po zakończeniu uroczystości udali się wszyscy do kościoła na nabożeństwo, którem rozpoczęto obchód Święta Niepodległości.

J. O.

UDZIAŁ HUCUŁÓW — ROBOTNIKÓW LEŚNYCH W UROCZYSTOŚCIACH PAŃSTWOWYCH

Tegoroczne święto niepodległości w Worochcie odbyło się szczególnie uroczyście. W czasie defilady jaka miała miejsce po nabożeństwach w miejscowym kościółku i cerkwi, wyróżnił się zorganizowany staraniem miejscowego Nadleśnictwa oddział hucułów, złożony z około 100 osób, który brał udział w pochodzie, oprócz oddziałów straży leśnej, straży granicznej i Oddziału Związku Rezerwistów, rekrutującego się przeważnie z pracowników tutejszego Tartaku Państwowego.

Załączone fotografje przedstawiają fragmenty z pochodu. Huculi wzięli również liczny udział w akademji, odbytej po defiladzie w miejscowym Domu Ludowym.

Z DYR. L. P. W SIEDLCACH

Dnia 1 listopada 1934 r. przeszedł na emeryturę Inspektor Lasów Państwowych Inspekcji Kurpiowskiej w Dyrekcji Lasów Państwowych w Siedlcach p. Stanisław Noyszewski.

Przez 46-letnią służbę p. St. Noyszewski wielce zasłużył się dla polskiego leśnictwa, to też przejdziemy kolejno etapy Jego pracy w leśnictwie.

Urodził się 21 marca 1867 r. w majątku Kitajówce pod Tułą, gdzie ojciec Jego zamieszkiwał, jako zesłaniec 1863 r.

Gimnazjum ukończył w Tule następnie wstąpił do Akademji Piotrowsko-Razumowskiej w Moskwie, którą ukończył w 1892 r. ze stopniem kandydata nauk gospodarstwa wiejskiego.

Fachową działalność rozpoczął jako Inspektor w Banku Ziemiańskim Moskiewskim; gdzie pracował 2 lata. W roku 1894 wstąpił do służby państwowej jako p. o. taksatora w gub. Wołogodzkiej, w roku 1896 przeniesiony został do gub. Samarskiej. W roku 1903 polecono mu kierować doświadczalnem Nadleśnictwem na Uralu (Nadleśnictwo Tymów).

W 1908 r. został mianowany ministerjalnym inspektorem urządzenia lasów na Kaukazie (rewizor lesoustrojstwa). Na tem wysokiem stanowisku przebył do końca wojny, do roku 1919, popierając zawsze Polaków. Wielu leśników Polaków w Rosji zawdzięczało swą karjerę Inspektorowi Noyszewskiemu.

Po powrocie do Polski zostaje Inspektorem Lasów Państwowych w Inspekcji Łomżyńsko-Kurpiowskiej.

W czasie swej pracy fachowej napisał wiele prac naukowych, i tak w roku 1896, „o typach drzewostanów z uwzględnieniem pokrywy leśnej". W roku 1910 o tak zwanych „selach", to jest o sposobie wstrzymywania ulewnych opadów w górach dla zabezpieczenia od powodzi. W roku 1916 o „Handlu i przemyśle drzewnym w basenach Czarnego i Kaspijskiego morza" w „Lesopromyszlenom Wiestniku". Znane są Jego prace naukowe w polskich czasopismach leśnych, szereg artykułów w Sylwanie, o wzorach matematycznych, o sposobie obliczania masy dłużyc ze średnicy w cienkim końcu. Następnie w Lesie Polskim i Echach Leśnych, jak sposób walki z szelinakiem rówkami, zwanemi powszechnie rówkami Noyszewskiego, sposób walki z cetyńcami, kornikami i osutką. Dalej artykuły w Rynku Drzewnym — jak o siniźnie podkładów, o podkrzesywaniu młodników i wiele innych. Przy swych pracach fachowych w piśmiennictwie leśnem nie zaniedbał i pracy społecznej — w roku 1923 był prezesem Oddziału Związku Leśników w Siedlcach. Jako zwierzchnik był zawsze życzliwy dla swych podwładnych — dlatego otaczał Go szacunek powszechny w uznaniu Jego wiedzy i prawego charakteru.

Dnia 1 grudnia 1934 r. urzędnicy Dyrekcji Lasów wraz z p. Dyrektorem żegnali Go czarną kawą w lokalu Dyrekcji, a podwładni Nadleśniczowie i Leśniczowie przygotowują wspólną grupę wszystkich fotografij dla zadokumentowania głębokiej wdzięczności i czci dla wielce cenionego zwierzchnika, życząc mu długich lat zasłużonego wypoczynku.

I. I.



Inspektor Stanisław Noyszewski

SPROSTOWANIE

W N-rze grudniowym r. ub., artykuł o bobrach został omyłkowo podpisany nazwiskiem Ludwik Kosiński zamiast Ludwik Sikorski, co niniejszym prostujemy.

JUBILEUSZ WILEŃSKIEGO KALENDARZA LEŚNEGO

Oddział Wileński Związku Leśników wydał w roku 1926 pierwszy rocznik „Kalendarza Leśnego Informacyjnego", który jako interesująco pomyślana nowość wydawnicza, zdobył sobie sympatję i szeroką poczytność wśród licznych rzesz leśników. Jakkolwiek mogło się wydawać, iż tego rodzaju Kalendarz nie rokuje sobie długowieczności z tego zwłaszcza względu, że treść wszystkich kalendarzów z konieczności się powtarza, to jednak Oddział Wileński stanął na wysokości zadania i oto w roku bieżącym święci jubileusz 10-ciolecia tego pożytecznego nad wyraz wydawnictwa

Okazało się bowiem, iż z roku na rok kalendarz przynosił dużo nowego materjału nietylko z dziedziny fachowej, ale i z różnych innych działów wiedzy, stając się niezastąpionym w życiu codziennym poradnikiem a zarazem bogatem źródłem wiadomości encyklopedycznych. Dość powiedzieć, że jak to czytamy w przedmowie do wydania jubileuszowego, w kalendarzu umieszczono dotąd blisko 100 samych tylko artykułów o treści fachowej, w tem 30 z hodowli, 16 z ochrony, 12 z użytkowania, 14 z łowiectwa e. t. c. Jest to bardzo poważny dorobek w dziedzinie naszego piśmiennictwa leśnego, które naogół nie spełnia w Polsce swego zadania i niema pomyślnych widoków rozwojowych.

Oczywiście w latach załamania się dobrej konjunktury gospodarczej i rozpanoszenia się tak zwanego kryzysu, kalendarz musiał odpowiednio się skurczyć, zwłaszcza, że i o ludzi piszących wśród leśników nie łatwo. Wszelako utrzymanie się tego wydawnictwa w ciągu aż 10-ciu lat świadczy wymownie, że spełnia ono swój cel, że jest pożyteczne i potrzebne i może liczyć na dalszą egzystencję i rozwój. To też jeżeli dziś wydawcy kalendarza deklarują w wymienionej przedmowie, że z drogi wytkniętej nie zejdą, zdobytej placówki kulturalnej nie zaprzepaszczą, że znajdą sposoby, aby Brać Leśną poruszyć, wydobyć z niej nowe myśli, nowe idee, żeby kalendarz stał się wielkiem ogniskiem myśli, przy którem będzie gwarzyć i dumać każdy leśnik — trzeba tym zamierzeniom leśników wileńskich z całego serca przyklasnąć i życzyć im powodzenia w ich pięknej pracy i poczynaniach na polskiej niwie leśnej.

Rocznik jubileuszowy, poza kalendarjum zawiera szereg artykułów fachowych a między innemi: Gleby i wrzosowiska — R. Bihlera, Słówko o olszy — J. Kloski, O wynikach dołowania sadzonek — Inż. S. Bilczyńskiego. Następstwo cięć — Inż. T Falkowskiego, Tablice pom. przy wyrobie ślipró w i podkładów — Inż. S. Borysowicza. Nadto w kalendarzu spotykamy pióra Wł. Korsaka, M. Pawlikowskiego, E. Schaechtela, L. Huszczy, T. Cieszewskiego, W Hermanowicza, I. Reissmana, Dr. J. Sokołowskiego, Inż Kubok a, W. Pełczyńskiej i innych.

Bardzo cennym i ciekawym zarazem dla wielu czytelników będzie dział nowej organizacji Administracji Lasów Państwowych z fotografjami p. p. Ministra Rolnictwa, Dyrektora Naczelnego L. P. i wszystkich Dyrektorów poszczególnych Dyrekcyj.

Kalendarz uzupełniają nowele, opowiadania myśliwskie, poezje, rzeczy ciekawe, wiadomości pożyteczne, kącik humorystyczny etc., co obok licznych ilustracyj i jak zwykle doskonałej szaty graficznej, podnosi w dużym stopniu wartość kalendarza. *l.*

LASY i LEŚNICTWO ZAGRANICĄ

NOTATKA BUŁGARJI

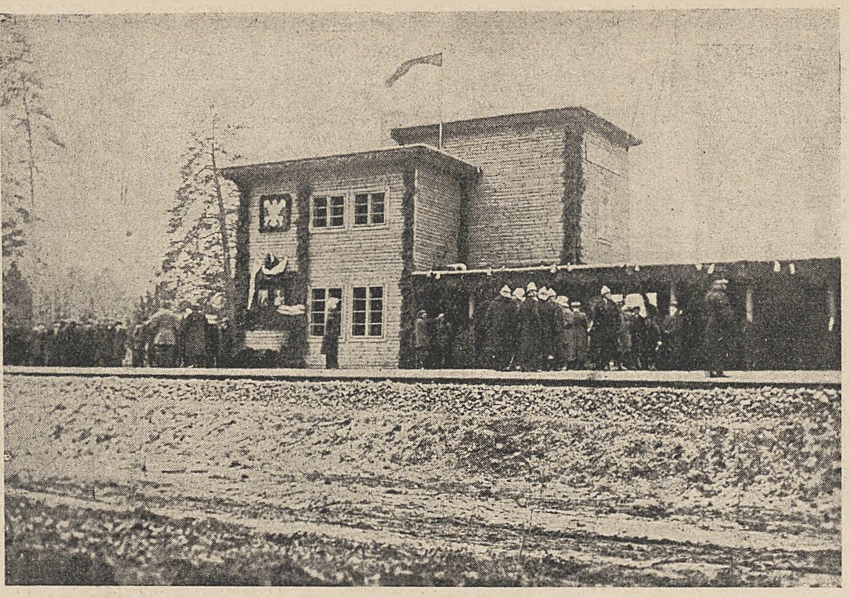
Dzięki wysokiemu procentowi pozyskowanych materjałów drzewnych, rozwinięta jest w Bułgarji przeróbka tegoż na węgiel drzewny dla użytku wewnętrznego i na eksport. W ostatnich paru latach eksportowano do Turcji, Egiptu i Grecji przeciętnie rocznie po 200,000,000 kg węgla drzewnego. Obecnie eksport ten zmalał bardzo znacznie. Pozyskiwanie węgla drzewnego odbywa się głównie w piecach Meilera i rzadko w retortach. Przy suchej destylacji drewna sosnowego pozyskuje się rocznie około 150,000 kg smoły. Ponadto produkuje się 36.000 kg terpentyny pierwszej jakości oraz 230.000 kg kalafonji.

Bułgarja importuje głównie materjały iglaste budowlane potem forniry, ekstrakty dębowe, cellulozę na ogólną sumę 74.000.000 lewów, eksportuje drzewo opałowe i węgiel drzewny na łączną sumę 46.000.000 lewów. Sprzedaż materjałów drzewnych odbywa się w lasach gminnych przeważnie na pniu, często po cenie odbiegającej od rzeczywistej wartości. Dużą ilość materjałów drzewnych ofiarowują lasy państwowe różnym instytucjom, co wpływa oczywiście na zmniejszenie dochodów.

Jednym z najważniejszych problemów gospodarstwa leśnego w Bułgarji jest powtórne zalesianie terenów wylesionych przez wypas bydła, jak również utrwalenie stoków górskich. Powierzchnia terenów wylesionych i niezalesionych stoków górskich wynosi około 200,000 ha. Dla zalesienia tych obszarów sprowadzano z początkiem tego stulecia nasiona i sadzonki różnych rodzajów drzew środkowo-europejskich z zagranicy, a wkońcu pierwszego dziesięciolecia założono szereg wyłuszczarni nasion i szkółek leśnych dla poprawek w młodnikach. Obecnie mamy 10 wyłuszczarni z roczną produkcją 2.000 kg nasion i około 170 szkółek leśnych o powierzchni 216 ha. Do tej pory zalesiono około 35,000 ha stoków górskich i nieużytków i umocniono około 30 000 m bieżących brzegów. Zalesianie i umacnianie odbywa się z funduszów państwowych przy pomocy „Czasowej służby pracy".

Praca nad zalesieniem terenów wylesionych odbywa się przy poparciu władz leśnych bez względu na to, czy tereny te stanowią własność państwową, prywatną lub gminną. Na zasadzie ustawy leśnej władze państwowe udzielają instytucjom i osobom prywatnym bezpłatnie nasion i sadzonek. „*Tymczasowa obowiązkowa służba pracy*" poświęca 30% ogółu swych godzin pracom zalesieniowym. Również i „*Szkolna obowiązkowa służba pracy*" wykorzystywana jest dla lasów. Prócz tego budżet państwowy przeznacza pewne sumy na zalesianie i umacnianie stoków górskich. Subwencyj tych dostarcza „*Fundusz podniesienia kultury*", na który składają się: 5% od sumy sprzedażnej produktów leśnych i 75% od sumy sprzedażnej materjałów skonfiskowanych oraz od taksy na pozwolenie budowy tartaków. Prywatne tereny uznane za ochronne są umacniane i zalesiane przez swych właścicieli, a w wypadku odmowy wywłaszczane i zalesiane na koszt państwa. Wszystkie tereny nowozalesione bez względu na właściciela są zwolnione od podatku na przeciąg 20-tu lat od chwili ich zalesienia. Dla towarzystw, gmin i instytucyj, które zajmują się zalesianiem nieużytków przewidziane są premje do 1000 lewów od ha.

Inż. Vasyl Stoyanoff
doc. zwycz. Wydziału Leśnego Uniwers. w Sofji.



W dniu otwarcia szlaku kolejowego Warszawa — Radom. Stacja w Zalesiu Górnem

W ZALESIU GÓRNEM

Jeszcze przed dwoma laty w brzozowych zagajnikach, wyrosłych na mazowieckich piaskach i w ciemnym borze sosnowym, wśród którego rozsiadły się te zagaje, cicho było, pusto, pierwotnie. W mchach i wrzosach żyła zwierzyna tak, jak jej Bóg żyć przykazał, a piaszczystemi drogami przez pustkę lasów przedzierał się zrzadka człowiek, w tej małoludnej krainie zamieszkały.

Nie była ta kraina i nie jest daleko od stołecznego grodu, Warszawy, położona. Tak na oko dwadzieścia, dwadzieścia pięć kilometrów. Tuż za Piasecznem zaczynały się lasy, w które wiodły polskie drogi piaszczyste.

Aliści ten cichy las, te rosnące beztrosko zagajniki zwróciły na siebie uwagę ludzi przedsiębiorczych, przyrodę i ciszę leśną miłujących tak, jak inni rodacy lubią alkohol i gwar miejskich barów.

I dziać się poczęły cuda w ciszy leśnej. Zaroiły się drogi piaszczyste. Dzięcioły przekonały się, że daleko głośniej od nich stuka w miąższ drzew topór i młot człowieka. A co szlachetniejsza zwierzyna i ptactwo, westchnąwszy tak po swojemu zwierzęcemu, czy ptasiemu, że i tu im człowiek spokoju nie daje, wyniosła się w głąb ciemnych borów.

Zalesie Górne stało się nową placówką człowieka, który w szarych pudłach kamienic miejskich tęskni za czystem niebem i zdrowem powietrzem tak, jak niektóre rodaczki za nowym kapeluszem lub bogatym przyjacielem. Nie sądźcie, drodzy Czytelnicy(czki), że Zalesie Górne, to takie sobie jeszcze jedno szpetne, o pomstę do boga lasów — Silvana — wołające, „miasto-ogród", „osiedle-las", które wieńcem nieujarzmionej, rodzimej brzydoty opasały naszą nienajpiękniejszą stolicę, by dla rodzimego kołtuństwa i semictwa mieć pod ręką drogie, okropne surogaty „letniskowania", i ucieczki na łono, na sponiewierane łono przyrody.

Nie! Zalesie Górne, to zgoła co innego! Dzięki kulturze jego twórców i dzięki garstce słonecznych fanatyków, którzy miłość do piękna wypili razem z pierwszą szklanką prawdziwego polskiego leśnego jarzębiaka, Zalesie Górne stanie się prawdziwą oazą, urzeczywistnionym mirażem, marzeniem, prawdziwem europejskiem, a jednocześnie swojskiem azylum dla ludzi, którzy kochają naprawdę przyrodę, którzy chcą z nią współżyć i rozumieć ją, a nie wyzyskiwać i poniewierać.



Podczas otwarcia linji Warszawa — Radom, p. Premjer Kozłowski oraz członkowie Rządu zwiedzili Zalesie Górne, witani przez Zarząd Stowarzysz. Przyjaciół Osiedla z p. Prezesem J. W. Wasłockim i wiceprezesem M. Szpilewskim na czele oraz przez okoliczną ludność.

By te śluby z lasami mazowieckiemi w tem przeze mnie wychwalanem Zalesiu Górnem zostały zawarte w sposób należyty, by mieszczańskie, „miastowe" nawyki nie zakłóciły harmonji współżycia między człowiekiem a lasem, grupa wyżej wspomnianych fanatyków i miłośników Zalesia stworzyła organizację przedziwną, która nosi urzędową nazwę „Stowarzyszenie Przyjaciół Zalesia Górnego". Ale nazwa ta nie odtwarza istotnej treści tego zgromadzenia miłośników Zalesia. To nietylko przyjaciele zagajników mazowieckich. Ci ludzie, to połowa Zalesia. Są to istoty tak rozmiłowane w każdem drzewku, w każdej polance i w każdym nowym nabywcy działki, który rozumie ich intencje i chce współpracować na „generalnej linji" uczynienia z Zalesia osiedla-cudu, że słoneczne ich uczucie samo dostatecznie wypełnia promieniami ciepła i miłości bliźnich dwu i czworonożnych te wszystkie liczne dnie, kiedy polskie, zamorusane słońce nie chce świecić i grymasi, jak jakaś mała sześćdziesięcioletnia dziewczynka. Nie są to zresztą ludzie zwyczajni. W Warszawie, w kawiarni, restauracji, w kinie, czy na ulicy trudno byłoby pomyśleć, że każdy z nich, to conajmniej poeta, to entuzjasta, to ten rodzaj literata, który nigdy książki nie napisze, a i do pisania listów pociągu nie ma, ale który nosi w sobie całe książki, całe tomy słonecznych wierszy i romantycznych opowieści.

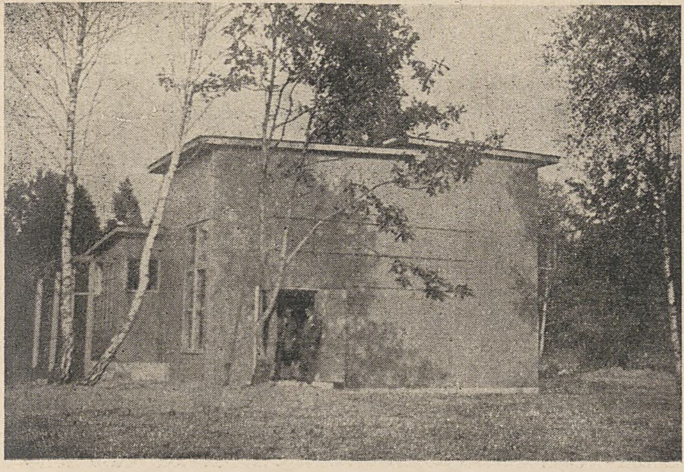
Jak tylko z Warszawy do swego Zalesia przez siebie zbudowaną z Piaseczna do osiedla drogą wydostaną się, poezja zaczyna w nich kipieć, jak polski miód lipcowy i kapać z ócz i ust radością i romantycznemi pomysłami. Do najromantyczniejszych należą nazwy ulic, placów, skwerów, ogrodów, miejsc rozrywek i miejsc cichych marzeń — wszystkiego tego, co właściwie jeszcze nie istnieje, ale co już sobie Zalesianie pięknie wymyślili.

Niema w nich najmniejszego szablonu. Wszystkie oryginalne, dopasowane do tła, pełne poezji, która szumi, jak młode wino w starych głowach. Otóż istnieją już takie nazwy alej, których więcej jeszcze na papierowym planie, niż na matce-ziemi, jak np. ulica „Koralowych Dębów", ulica „Leśnych Boginek", ulica „Sarenki", „Rogaczy", „Ech Leśnych" i t. d.

Wszystkie świeże, jak powiew wiatru, wiosną i marzeniem tchnące, wszystkie zniewalające człowieka do zupełnego zapomnienia o mieście, o kryzysie, o t. zw. życiu realnem, o życiu małżeńskiem — przepraszam, zdaje się, że zachwycony Zalesiem i zapatrzony w jego godło „Stylizowane rogi" (jelenia), nieco się zaga-



Odcinek szosy — Piaseczno — Zalesie, budowanej kosztem Stow. Przyjaciół Zalesia.



Schronisko — Siedziba Zarządu Stowarzyszenia Przyjaciół Osiedla Zalesie Górne.



Grupa osób biorących czynny udział w rozbudowie Zalesia Górnego: wiceprezes S. P. Z., p. M. Szpilewski, Prezes Zarz. Gł. Stow. Urz. BGKG, p. J. Dziągała oraz członkowie Zarządu S. U. BGK.

lopowałem. Ponieważ mimo pogańskiego kultu dla drzew i przyrody, są to jednak ludzie bogobojni, więc postanowili wśród lasu wznieść kaplicę ku czci św. Huberta, czem sobie zjednają miłość i głębokie wznieść kaplicę ku czci św. Huberta, czem sobie zjednają miłość i głębokie uznanie wszystkich łowców i myśliwych.

Według planu, zamierzeń i postanowień tego stowarzyszenia fanatyków Zalesia, stanie się ono dotychczas niespotykanem w Polsce gniazdkiem pełnego wypoczynku, w którem przyroda poda dłoń kulturze, a z tego przymierza niewątpliwie narodzą się chwile piękne i dnie niezapomniane.

Wierzę w to tembardziej, że członkowie stowarzyszenia, to ludzie twardzi, podejrzewam nawet, że to dzięki nim zbudowano linję Warszawa — Radom. Do Zalesia trudno się było dostać, brak było dobrych dróg, więc zaczęli prawdopodobnie „Zalesianie" w Ministerstwie Komunikacji o kolej żelazną do Zalesia tak się dobijać, że pan Minister Komunikacji ręką machnął i całą magistralę do Radomia kazał zbudować. Obecnie Zalesie ma kolejowe połączenie z Warszawą, własny dworzec z towarową bocznicą, zbudowany staraniem Stowarzyszenia Przyjaciół Zalesia i tylko pobieranie opłat za bilety według taryfy pociągów dalekobieżnych nieco mąci tę kolejową idyllę. Ale że Zalesianie, jak już napisałem, to twardy naród, więc wątpić nie należy, iż otrzymają taryfę podmiejską, a wtedy już nic nie stanie na przeszkodzie do zupełnej rozbudowy Zalesia Górnego i do częstego odwiedzania go przez tych, którzy choć placu tam, ani nawet własnego szałasu nie mają, ale z zachwytu nad niem pół swego serca na jego mchach zostawili. Odwiedziny te tem będą cudowniejsze, że stowarzyszenie fanatyków Zalesia projektuje realizować takie szalone zamierzenia, jak urządzanie campingów literackich wśród dolin i gajów tego osiedla, występów artystycznych na tle borów i innych szaleństw romantycznych. Tak, Zalesie Górne to kawałek „ziemi obiecanej" pośród szarzyzny podwarszawskiego krajobrazu, to kawałek ziemi słonecznej, wyczarowanej z zagajników i piasków mazowieckich przez miłość człowieka do ziemi, do lasu i do swych własnych marzeń.

Ludomir Rubach.

KŁUSOWNIK

(Z przygód myśliwskich).

Grześ Marchewka do lasu szedł.

Pod połą ciężkiego kożucha jednorurkę ciężką niósł. Stara to była, jak sam Grześ fuzyjka, ze starego kalibru berdanek przerabiana. Choć przy strzale kopała w ramię straszliwie, to jednak Grześ nie oddałby jej za nic na świecie.

Przyzwyczaił się do niej, zżył się z nią i kochał ją, jak żywą istotę. Bo też fuzyjka Grzesiowa zaletę miała jedną, która zmuszała właściciela do szanowania jej: nie chybiała nigdy. Grześ tak strzelbę swą dobrze poznał, tak dobrze strzelał, że w okolicy uchodził za pierwszego strzelca, a zarazem za pierwszego kłusownika.

Teraz właśnie do lasu idzie, raniutko wstał, aby pierwszym być na posterunku. Boć miejsce wygodne wyszukać sobie musi, skądby mógł wszystko widzieć co się na łące dzieje, gdzie płoszona zwierzyna wychodzi z lasów rządowych i do chłopskich przedostaje się zagajników.

Mróz był tęgi. Z błot, oparzelisk i smugów goścince bite zrobił; sprzągł wody w twarde masy, ścisnął je i drogi wygodne urządził.



Grześ po śniegu brnie. Raz po wierzchu, po zbitej powierzchni mknie chyżo, to znów zapada się po kolana w miękki, puszysty śnieg, skąd z trudem nogi wyciąga. Wreszcie na skraj lasu się dostał. Cicho tu było jak w grobie. Mieszkańców leśnych ani śladu. Wrony jeszcze śpią gdzieś na gałęziach, śpiewaki letnie do ciepłych odleciały krajów, więc niema żadnego rozgwaru, — nic. Zresztą jest jeszcze zbyt wcześnie, aby pozostali mieszkańcy leśni czworonożni i dwunożni pracować już mieli.

Ale za to drzewa cudownie się przystroiły; wprawdzie liściaste stoją nagie, lecz stare, wiekowe olbrzymy świerki, sosny i karlęta — jałowce szatę na sobie przebogatą mają.

Poważni ojcowie rodzin — świerki, w pióropusze białe przybrani, gałęzie swe lekko chyboczą, huśtając je niejako pod ciężarem białego puchu: wolno, majestatycznie, po królewsku. Olbrzymie, sędziwe matki — sosny, również zima przybrała wspaniale.

A u stóp olbrzymów - rodziców jałowiec się rozpanoszył. Ramiony swemi nogi olbrzymów po synowsku kornie objął i tulił się do nich, bo mały i słaby jest. Śnieg przyprószył go zupełnie, więc wygląda niby biały stożek.

Obok jałowca, który w czas zimy jeden jedyny ojców — świerków i matek— sosen szatę nosi, leszczyna gęsto się podszyła. Naga jest, smutna i spokojna; ta do dębów, opiekunów swych się tuli. Dęby - olbrzymy, dęby starce kilkowiekowe, konarami potężnemi powietrze we wszystkie strony prują nad inną współbracią dominując, boć królami państwa leśnego są, — władcami... Choć szaty swej przebogatej pozbawione, choć z liści odarte i nagie ramiona na wiatr wyciągają, — powaga od nich bije surowa, majestat iście królewski i potęgą swą olbrzymią posłuszeństwo innym nakazują.

Szeroko w powietrzu konary rozrośnięte, wiatr lekko kołysze, a w szumie tym słyszysz wyraźnie władczy głos królów boru: „władcami państwa naszego jesteśmy!"...

Grześ w gąszcz zagłębił się leśny. Wszystkie ścieżki, każdą leśną drożynę znał dobrze, bo lat kilka dziesiątków tędy chadzał, zwierza tropił, na wychodnego tutaj czatował, sidła i potrzaski zakładał, więc nie obce mu były leśne wertepy.

Strzelbę z pod poły wydobył, na ramię zarzucił i na skraj lasu wybrnął, za gęstym krzem jałowca przystanął i bacznie rozejrzał się w koło. W lasach rządowych głucho było.

Na dziś wyznaczono wielkie polowanie. O tem Chajdys, gajowy lasów rządowych mu doniósł; panów rozmaitych zjechało się huk, ludzi do nagonki zgórą 200 już najęto, wozów pojedzie sztuk z dziesięć, bo sarn i kozłów, zajęcy i lisów w lesie namnożyła się kupa wielgachna. Lat dziesięć nikt nie polował, bo wojna trwała, a potem niewolno było. Jeno Grześ od czasu do czasu kozła lub zająca zatłukł. Ale cóż to znaczy na takie kupy zwierza?!

— Głucho jeszcze jest — szepnął cicho Grześ, jakby się obawiał, że go kto podsłucha, — usiądę se w wiklinie na łące i poczekam.

Z zachowaniem wszelkich ostrożności, skacząc od krza do krza, Grześ do upatrzonego gąszcza wikliny wlazł. Usadowił się wygodnie, gałęzie z przed oczu odsunął dla lepszego na łąkę rządową widoku, strzelbę na boku postawił, z kieszeni wielki kęs czarnego chleba wydobył i zajadać jął.

O kroków kilka od Grzesia struga płynęła, dzieląc łąki chłopskie i pańskie. Łąki przykryte były białym całunem, skrząc się od promieni, dopiero co wzeszłego słońca miljardami złotych i djamentowych gwiazdeczek. Wzrok ludzki znieść nie mógł jasności. Środkiem białego całunu, błyszcząca linja biegła. Zamarzła woda strugi, jak tafla szklana, kręto skrzyła się w słońcu.

Grześ jedzenie skończył, resztki chleba w kolorową chustę zawinął i zpowrotem do kieszeni schował. Ochotę wielką miał lulkę zakurzyć, ale nie mógł. Wiatru nie było, więc dym stałby w miejscu, unosił się nad nim, błąkał po wiklinie, a zwierz, jak dym poczuje, w tę stronę nie pójdzie.

Grześ siedział i rozmyślał.

Kupca na skórę z kozła mam; mięso się zawsze doma przyda, bo to drożyzna tero wielga jes i piniondzów nima.

Za skórę z kozła dzieciakom buty na zimę kupię i jesce coś niecoś ostanie.

Tak sobie Marchewka Grzesik, kłusownik stary w głowie układał.

Strzelbę do rąk wziął, loftkami nabił i, usadowiwszy się wygodnie do strzału, znów puścił myślom wodze.

— Niesprawiedliwie jest na świecie. Bo i jakże? Zabijesz kota, to znaczy się, że twój jest, — toś go wzion, a sąd powiada, żeś ukradł. Jakto ukradł? Czy kota kto kupił? Czy go posadził lub posiał? Jeźli bicz z fury ściągniesz, toś go ukradł, bo bicz kosztuje złotego, a chłop go kupił, zapłacił za niego; jeśli zaś grzyb w lesie zerwiesz, toś go wzion, nie ukradł. Bo grzyba ani dębu nikt nie posiał, ani posadził, wyrósł on sam z woli Bożej.

Grześ był w ciągłej kolizji z sądami. Jego zdaniem zająca ubić, dęba w cudzym lesie ściąć i sprzedać to znaczyło: wziąść, a sąd twierdził znów, że to znaczy ukraść!

Raz tylko kozę odsiadywał. Raz jeden miesięcy sześć okrągłe trzymano go pod kluczem. I za co? Za głupiego dęba, którego ściął w lesie pańskim i sprzedał Jojnemu w mieście. Odtąd nikt nie mógł go „nakryć", żaden gajowy, żaden leśniczy, choćby las, jak własną kieszeń, znał. Grześ tak się umiał wykręcać, tak chować, że i żaden zając lepiej się w podorywce nie krył.

Dalekie echo głos trąbki przyniosło do uszu Grzesiowych. Ocknął się, poprawił na siedzeniu i cały zamienił się we wzrok i słuch.

Trąbki grały, psy gdzieś w dali ujadały zawzięcie we wszystkich stronach boru, a krzyki naganiaczy wtórowały tym głosom, górując nad całym hałasem.

Po chwili Grześ posłyszał strzał jeden... drugi... trzeci... dziesiąty. I wkrótce las cały rozbrzmiewał echem wystrzałów, ujadaniem psów i wrzaskiem naganiaczy.

Hałas w borze nie ustawał. To cichł na moment, to znów potężniej się odzywał. Nagonka snać ku łąkom się zbliżała, bo głosy pojedyncze rozróżnić się już dawały.

Wystraszony zając wybiegł z lasu, kicnął raz i drugi, przysiadł na zadzie, posłuchał chwilę, uszyma strzygąc i ruszył na chłopską stronę. Grześ miał go na celu, był pewien strzału, wiedział, żeby go zmiótł, ale on nie na taką zwierzynę przyszedł, nie na zające czekał.

Spokojnie też siedział w gęstych łozach. Za stary kłusownik był na to, aby się niecierpliwić. Wiedział dobrze, że niecierpliwość w takich razach najgorsza. Myśliwy, gdy się na polowaniu, na widok zwierza gorączkuje — chybi niezawodnie.

Na brzegu lasu znów dwa szaraki jednocześnie się ukazały i tak jak pierwszy, pokicały do lasu chłopskiego, przystając co chwilę i nasłuchując.

Aż nareszcie i grubszy zwierz wymykać się poczył z obręczy naganiaczy. Chytry lis, łeb ostrożnie z lasu wychylił, za krzem jałowcowym przystanął, długo węszył, łeb do góry podniósłszy, jakby zbadać chciał czy niema niebezpieczeństwa, poczem na łąkę się wydostał i znów słuchał, węszył, nosem na wsze strony wodził, aż wreszcie, ogon opuściwszy, jak wiechę, za szarakami do chłopskiej brzeziny pomknął.

Grześ ochotę ogromną miał palnąć do lisa, gdy przebiegał przez białą szatę łąki i już nawet strzelbę do ramienia przystawił, biorąc go na muszkę, ale się rozmyślił i nie strzelił. — Szkoda mu było pięknego lisa, ale... żyd doma na skórę z kozła szeka, a nie z lisa.

Za przebiegłym lisem sarna piękna się ukazała. Kształtną swą główką długo kręciła w tę i ową stronę, badając teren, uszyma strzygła, a potem jak strzała z powrotem wpadła w las.

Grześ wystawiony był na próbę cierpliwości. Ilekroć jakiekolwiek zwierzę na łące się ukazało, zbierała go taka ochota gruchnąć z berdanki loftkami, że jedynie całą siłą woli powstrzymywał się, aby nie pociągnąć za cyngiel.

Nareszcie i kozieł się pokazał. Piękny to był okaz. Rosły jak roczny cielak, szczupły, podkasany w zadzie, o rogach rozłożystych z kilkoma odroślami. Wyskoczył z lasu, głowę dumnie do góry wzniesioną trzymając, wśród śnieżnej bieli łąk, wyglądał jak statua z marmuru wykuta. Następnie nosem dotknął lodowej powłoki, wodził po niej chwilę nozdrzami, obwąchując snać teren, lub też pożywienia szukając. Krokiem wolnym ruszył z miejsca i ku zaczajonemu kłusownikowi się zbliżał.

A Grześ już wodził lufą strzelby za ruchami kozła. Czekał. Niech się zbliży, niech podejdzie jeszcze bliżej, aby strzał był pewnym. Acz stary strzelec, stary kłusownik, uczuwał coś, jakby lekkie drżenie ciała. Dech zaparł, wzrok wytężył i mierzył. Jego prawe oko biegło po linji muszki i kozła. Lufa strzelby nieznacznie poruszała się w powietrzu, zakreślając półkola. Grześ jeszcze czekał. Wreszcie zwierz zbliżył się prawie do samych łozów wikliny. Dłużej już czekać nie można było, jeśli się nie chciało go spłoszyć. Chłop zamarł w bezruchu, skamieniał zda się. Kolbę fuzji silniej przycisnął do ramienia i twarzy, złożył się, lewe oko silnie zamknął, prawem zaś nawodził lufę do strzału.

Już miał pociągnąć za cyngiel, gdy w chwili ostatecznej przypomniał sobie, że berdanka zbacza nieco w prawo przy strzale. Jeśliby był pociągnął za cyngiel, mierząc w łeb, strzał byłby spudłowany. Powtórnie więc nawiódł fuzję, wycelował i pociągnął za cyngiel.

Z wylotu berdanki buchnął ogień, następnie pokazał się gęsty dym, który zasłonił Grzesiowi widok na łąkę.

Gdy Marchewka z wikliny wyskoczył i okiem rzucił na miejsce, gdzie kozieł przed chwilą spacerował, serce napełniło mu się rzewną radością. Piękna sztuka drgała w ostatnich przedśmiertnych konwulsjach. Kopnął się ku kozłowi. Na łące rządowej on padł. Grześ przesadził, do zwierza dopadł, na plecy go sobie zazucił i biegiem do chłopskich pomknął zagajników.

Nagle padł strzał.

— Jezus! Marja! — krzyknął Grześ i kozła na ziem rzucił za plecy się odruchowo łapiąc.

— Ha! ha! ha! — od lasu rządowego dobiegł uszu Grzesia głos.

Chłop zaklął siarczyście, berdankę w dłoń pochwycił i pędem do chłopskiego lasu pomknął.

— A huzia go! — krzyknął ktoś jeszcze za uciekającym.

Marchewka do dom wrócił zły i chory. Śruciny zajęcze pod skórą paliły go jak ogień. Do lekarza jechać musiał, bo baba poradzić na tę chorobę nie umiała, a potem długo leżał jeszcze w barłogu, pokutując za nieudane polowanie.
— Pieska dola... Kłusownik jestem, ha!..

Adam Czekalski.



Oswojony dzik z nadleśnictwa Drohiczyńsk'ego, dwulatek, przyjmuje jedzenie z ręki p. Juljana Obrockiego.

„NOWY ŁAD"

„L'Ordre Nouveau". Pod tym tytułem poczęło wychodzić w Paryżu nowe czasopismo (miesięcznik), niewielkie rozmiarami, lecz ważką treścią swą zwracające uwagę ludzi, zastanawiających się nad sytuacją dzisiejszą świata.

„Nowy Ład" opiera się na takich pierwszych zasadach:

I. Jest on założony na odróżnieniu patrjotyzmu samorzutnego i koniecznego od wszystkich form imperjalizmu, surowych i oderwanych. Wynika stąd, że zetknięcie się żywe osoby ludzkiej z grupą i ziemią może być otrzymane tylko przez decentralizację w formie związkowej (fédérale), gdzie korporacja spaja się z krainą naturalną.

II. „Nowy Ład" uznaje własność prywatną pod jej postaciami osobistemi i konkretnemi. Wynika stąd, że wszelka własność jest prawna, o ile przedstawia się pod formą indywidualną, rodzinną lub korporacyjną. Przeciwnie, własność, należąca do organizacji oderwanych (banki, towarzystwa anonimowe, trusty...) jest z zasady nieprawa i jej użytek jest niedopuszczalny.

III. Nowy Ład" uznaje konieczność kredytu bezpośredniego do produkcji, sprawowanego w obrębie korporacji, pobudzającego jej czynność i dzielącego jej ryzyka. Potępia tedy, poza czynnością korporacyjną, wszystkie formy pożyczki procentowej, handlu pieniędzmi i wymianą walorów.

„Nowy Ład" jest założony na skasowaniu warunku proletarjackiego, dyktatury jako niewoli proletarjatu, będącej zarówno utrwalaniem ucisku technicznego, od którego cierpią pracujący. Skasować warunek proletarjacki znaczy podzielić na całość ciała społecznego, bez różnicy klas, ogół pracy automatycznej i nie ludzkiej, jaki rozumowanie burżuazyjne nakładało na proletarjuszów.

„Nowy Ład" występuje więc przeciw nieładowi kapitalistycznemu i uciskowi komunistycznemu, przeciw nacjonalizmowi morderczemu, przeciw imperjalizmowi niemocnemu, przeciw parlamentaryzmowi i faszyzmowi.

Opiera się natomiast na zasadach chrześcijańskich. Chce on karykaturalne już dziś pojęcie **Demosu** sprowadzić raczej do pojęcia **Eklezji** chrześcijańskiej. Uznaje równość duchową, nie uznaje ujednostajnienia, maszynizacji i standaryzacji. Wartość ilościową podporządkowywa wartościom jakościowym.

Opiera się również na wielkich autorytetach i hasłach rewolucyjnej przeszłości franc. (Proudhom, Deklaracja Ludu Franc. z 20 kwietnia 1871), które nie były wówczas zrozumiane i urzeczywistnione.

Numer czerwcowy „Nowego Ładu" został poświęcony sprawie roku 1935, który to rok „Nowy Ład" uważa, jako datę kataklizmu nowej wojny, którą zgotują Niemcy. Przepowiednia ta zasadza się ściśle na statystyce: na liczbie urodzin i kontyngensów wojskowych w 1935 Francji i Niemiec. Wynika stąd, że Francja w 1935 będzie miała 160,000 poborowych, powiększonych liczbą 100,000 żołnierzy zawodowych, policjantów itd., podczas gdy wojsko niemieckie będzie się składało ze 100.000 Rejschwehry, 130.000 policjantów, 120,000 hełmów stalowych i 650,000 członków kadr szturmowych.

Systemowi armji demokratycznej, omijając ustawy wersalskie, przeciwstawiono dzisiaj w Niemczech, a także i w Italji, zamiast służby obowiązkowej, system wojsk kadrowych, dopełnianych



Sosna

N-ctwo Kowal. *Fot. P. Olszewski.*

przez milicje partyzanckie, o kadrach ludzi zwinnych, ożywionych wiarą, jakiej nie mogą mieć szeregi rezerwistów. Na dojrzałość tych sił, odpowiednio dziś szkolonych, fizycznie i duchowo, czeka wróg, by już w r. 1935, z dostateczną ich liczbą, podjąć sprawę rewizji traktatów.

Pismo zapytuje: Czy Francja ma jeszcze swą misję, czy też zgłosiła już naprawdę swą dy-mi-sję dziejową? *Józef Jankowski*



JÓZEF SUŁKOWSKI — *K. Koźmiński, Warszawa, Główna Księgarnia Wojskowa — Cena 6.50 zł.*

Po upadku powstania Kościuszkowskiego atmosfera w kraju stała się bardzo ciężka, zwłaszcza dla byłych żołnierzy. To też, korzystając z życzliwości ówczesnej Francji rewolucyjnej, ci którzy nie mogli się pogodzić z upadkiem Polski, znaleźli się w tworzonych na ziemi włoskiej Legjonach Dąbrowskiego. Na emigracji znajduje się między innymi książę Józef Sułkowski kpt. wojska polskiego, chlubnie odznaczony w walkach przeciw Targowicy. Karjera jego wojskowa poszła jednak inną drogą nieco, niż innych emigrantów. Po przybyciu do Francji wkrótce został przyjęty do wojska jako oficer francuski w stopniu kapitana i z chwilą zgłoszenia się do armji włoskiej, dowodzonej przez gen. Bonaparte, został w dwa tygodnie mianowany jego adjutantem. Tu dał mu się poznać jako bardzo zdolny i wartościowy oficer, którego Napoleon wysoko cenił i wyrażał się o nim z dużem uznaniem. Jako gorący patrjota, miał okazję niejednokrotnie wspominać Napoleonowi o nieszczęściach swojej Ojczyzny i przedstawia sprawę polską we właściwem świetle. Na froncie włoskim przeciw Austrjakom mimo czynności adjutanta miał możność dać dowody swej waleczności. Następnie na Malcie prowadził do ataku grenadjerów na baterję Valetty. W Egipcie podczas wyprawy Napoleona wyróżnił się przy szturmie Aleksandrji, a szczególnie w bitwie z mamelukami pod Piramidami, gdzie stawał z wielką fantazją i odniósł kilkanaście ran. Zginął tragicznie w walce z powstańcami w Kairze 22.X.-1798 r.

Napoleon kazał wznieść na tem miejscu, gdzie zginął, „Fort Sułkowskiego", którego ślady do dziś pozostały. Napoleon w rozmowie o nim wyrażał się stale, jako o genjalnym Polaku. W omawianej pracy K. Koźmińskiego p. t. JÓZEF SUŁKOWSKI, ujętej w formę biografji powieściowej i napisanej językiem archaizowanym, autor przedstawia ze znajomością nawet drobnych szczegółów dzieje życia swego bohatera, głównie starając się wyświetlić jego stronę psychiczną. Dzieje te, jak widzimy, wypadły dlań naogół tragicznie. Bardzo obszernie w pracy potraktowano stosunki polityczno - społeczne i wojskowe częściowo za Sasów, a głównie za Stanisława Augusta.

Przedstawia więc autor dokładnie obraz i stan wojska polskiego opisywanej epoki, organizację, uzbrojenie, umundurowanie, wyszkolenie i służbę. Rzucają się przytem w oczy liczne braki jak szczupły stan oraz całkowite zaniedbanie w wyszkoleniu jak i uzbrojeniu. Dosyć obszernie potraktowany jest również obraz Francji rewolucyjnej.

Praca obfituje w mnóstwo głębokich uwag i rozważań historjozoficznych, oraz odznacza się odtworzeniem drugiej połowy 18 wieku w Polsce. Nadewszystko jednak wyświetla nam naogół zagadkową dotychczas postać Józefa Sułkowskiego, która bądź co bądź odegrała pewną rolę historyczną w dobie upadku Polski i tem budzi przedewszystkiem zaciekawienie czytelnika. A że przytem sposób narracji K. Koźmińskiego jest pełen wyrazitości, gdzie trzeba — patetyczny, a gdzie trzeba — z humorem, przeto śmiało rzec można, iż książka jest lekturą o wysokiem napięciu zarówno pod względem sensacji historycznej, jak i ciekawie ujętego tła tragicznych dziejów Józefa Sułkowskiego.

INFORMATOR ZJEDNOCZENIA KOLEJOWCÓW POLSKICH.

Do bardzo interesujących pod każdym względem wydawnictwa sezonowych zaliczyć należy III-ci Rocznik Informatora Zjednoczenia Kolejowców Polskich na rok 1935.

Już na pierwszy rzut oka Informator imponuje swoją objętością (400 str. druku), oraz estetycznie wykonaną, barwną okładką. W dobie panoszącej się tandety wydawniczej, ładnie i praktycznie wydaną książkę można u nas spotkać coraz rzadziej, to też Informator odrazu mile usposabia czytelnika, wywołując mimowoli podziw, dla Wydawcy, którym nie jest żadna fachowa księgarnia wydawnicza, lecz organizacja zawodowa kolejowców. Nie dziw zresztą, że organizacja ta zdobyła się na tak cenne, jak na nasze czasy, wydawnictwo, skoro ma ona na swym znaku związkowym, uwidocznionym na karcie tytułowej, wypisane wiele mówiące, mocne, przekonywujące słowa: „Z. K. P. — Jednością silni"!

Treść informatora uderza swem bogactwem i daleko posuniętą wszechstronnością, co było specjalną troską Redakcji, która działała w przeświadczeniu, że jak to czytamy w przedmowie: „Życie obecne, pełne zarówno refleksyj, jak i nowych zagadnień, codziennie nasuwa okoliczności, w których jedni odczuwają niemożliwość własnego osądu nastręczających się zjawisk, skutkiem zapomnienia, inni zaś — poprostu, skutkiem braku podstaw".

Informator podzielony jest na pięć dużych części. I — Kalendarjum na rok 1935, II — charakterystyka r. 1934, III— służbowa, IV — Różne wskazówki praktyczne oraz V — Rzeczy ciekawe. W części pierwszej, oprócz całego szeregu wskazówek, dotyczących świąt, zjawisk niebieskich, pogody i t. p., znajdujemy kalendarz historyczny, doskonały dobór złotych myśli, oraz praktyczne informacje dla myśliwych i wędkarzy. — Niemniej cenne informacje dla każdego mieszkańca Polski zawiera część czwarta, w której czytelnik znajdzie wszystkie te wiadomości, których brak odczuwamy nieraz na każdym kroku, nie wiedząc co począć i jak sobie poradzić. Na szczególną uwagę zasługuje w tym dziale doskonały artykuł d-ra Alskina p. t. „Jak hartować nerwy wodą". Wprost monumentalną jest część piąta Informatora, gdzie Redakcja zgromadziła niezwykle bogaty materjał o Polsce, stanowiący istną kopalnię interesujących każdego obywatela danych historycznych, gospodarczych i krajoznawczych. Przedewszystkiem więc— źródłowe studjum pióra Mgr. Marji Skolimowskiej p. t. Wodzowie Narodu Polskiego, w którem autorka kreśli sylwetki najznakomitszych postaci historycznych, jakie wydał Naród w dobie minionej i współczesnej, z podkreśleniem charakterystycznych momentów dziejowych. I. Stępowski w następnym artykule daje zajmująco ujętą monografję naszego morza, L. Chociłowski zaznajamia czytelników z jednem z największych bogactw narodowych, jakiem są lasy polskie, wreszcie I. Kamiński daje wyczerpująco opracowany obraz Warszawy, ukazując miłośnikom przeszłości naszych miast zabytki i osobliwości stolicy Rzeczypospolitej.

Całość Informatora — to doskonały przewodnik o nieoszacowanych wartościach ensyklopedycznych, z którego korzystać może z dużym dla siebie pożytkiem nietylko kolejowiec, ale dosłownie każdy, czytający obywatel, zwłaszcza, że niewspółmiernie niska cena (1 zł.) czyni to wydawnictwo dostępnem dla wszystkich. Polecając pożyteczną tę książkę czytelnikom „Ech Leśnych", życzymy Zjednoczeniu Kolejowców Polskich, aby ciesząc się zasłużonym sukcesem, nie ustawało w rozwoju swych dalszych poczynań kulturalnych, które inne organizacje śmiało mogą stawiać sobie za wzór, godny naśladownictwa. *I.*

KALENDARZ ISKIER NA ROK 1935

Mała encyklopedja i notatnik. Rocznik XI. Opracował Władysław Kopczewski. Nakładem Iskier. Warszawa 1935. Stron 256. Cena egzemplarza w miękkiej płóciennej oprawie ze złoceniami 3 zł. 80 gr.

Ukazał się już nowy rocznik „Kalendarza Iskier" w znacznie zwiększonej objętości w porównaniu z dwoma ostatniemi rocznikami. 10 lat zasłużonego uznania i powodzenia mówią same za siebie. Kalendarz zawiera takie bogactwo wiadomości ze wszystkich dziedzin wiedzy i życia, od historji, literatury, geografji — do matematyki, chemji, astronomji włącznie, tyle zwięzłych poradników praktycznych, że jest naprawdę niezbędny dla każdego.

W porównaniu z rocznikami dawniejszemi kalendarz przynosi szereg zupełnie nowych wiadomości i działów, zwłaszcza z okresu walk o niepodległość i jej utrwalenia, współczesność polska — szczególnie bogato reprezentowana — przedstawiona jest w szeregu tablic, wykazów i zestawień. A wszystko opracowane według najświeższych danych statystycznych.

„Kalendarz Iskier" to prawdziwy przyjaciel, towarzysz, doradca we wszelkich wątpliwościach i okolicznościach, gdyż radzi, informuje, ostrzega, przypomina, pomaga. Nowy rocznik „Kalendarza Iskier" powinien zyskać sobie przyjaciół nietylko wśród młodzieży, lecz także wśród szerokich sfer świata kulturalnego, każdy bowiem żyjący współczesnem życiem człowiek musi mieć w każ-



W mrokach Puszczy

Photo-plat

dej chwili pod ręką całe to mnóstwo wiadomości, jakie w doskonale zwartej, ale i jasnej formie posiada ostatni Rocznik Kalendarza.

KARTA Z DZIEJÓW TAJNEJ OŚWIATY

Znana autorka, Ludwika Życka, wydała „Krótki rys dziejów tajnej oświaty polskiej na Ziemi Wileńskiej od 1880 r. do 1919 r.". Wilno.

W treściwym tym szkicu opowiada autorka historję walki przeciw rusyfikacji. Walki orężne przeciw rządowi zaborczemu, spiski i bunty, zrywały się i wrzały bez przerwy. Po powstaniu Kościuszkowskiem, spisek Przeorów, udział w armji Napoleona, wojna w 1831 r., spisek braci Dalewskich, powstanie Styczniowe. Każdy taki odruch dawał rządowi rosyjskiemu powód do odbierania ludności szkolnictwa, zakładów naukowych, prasy, teatrów i prawa przemawiania publicznie po polsku. Żywotność polskiej oświaty narodowej była tak rozgałęziona i silna, że jeszcze do roku 1863 przetrwało sporo zakładów naukowych, gimnazjów, progimnazjów, klas przygotowawczych, szkół parafjalnych, pensyj, seminarjów nauczycielskich. Wszystkie te zakłady po roku 1863-im zamknięto, albo zmieniono na instytucje rusyfikacyjne. Wobec tego zaczęto organizować tajne kursy kształcące i przez pół wieku prowadzono, prócz nauki przedmiotów ogólnych, naukę historji i języka polskiego w tajnych szkołach i szkółkach wiejskich W jakich ta nauka odbywała się okolicznościach zewnętrznych i jaka była konieczność jej prowadzenia, to dość powiedzieć, że w szkołach państwowych za jedno słowo, wymówione po polsku, płacono wysokie kary i dziecko wypędzano ze szkoły z tak zwanym „wilczym biletem", a w mieście po zamknięciu „Kurjera Litewskiego" do 1905 r. nie ukazał się na ulicach żaden polski druk, ani afisz, ani klepsydra po zmarłym, ani ulotka. Zakazane były polskie mowy pogrzebowe na cmentarzu i polskie śpiewy na procesjach. Organizowały się więc luźne komórki oświatowe i działały dzięki poświęceniu i energji nauczycieli i nauczycielek, jak i dzięki temu, że policję można było łapówkami przekupywać. Odczyty w zakonspirowanych kółkach, kolportaż z zakonspirowanych bibljotek powieści H. Sienkiewicza i czasopism „Polak" i „Przegląd Wszechpolski" budziły i krzepiły uczucia narodowe. Rozwijała się programowo prowadzona nauka w mieszkaniach lub po lokalach pod firmą pralni, szwalni, kursów kroju, pracowni kwiatów i gromadziła ku celom narodowym, dzieci i młodzież szkolną, rzemieślników, robotników i wieśniaków.

L. Życka w swem studjum „Krótki rys dziejów tajnej oświaty polskiej na ziemi Wileńskiej" podaje miejscowości, które były ważniejszemi ośrodkami kształcenia, daty i nazwiska działaczów i działaczek oświatowych i przebieg ich pracy w czasie rosyjskiego zaboru i za okupacji niemieckiej. Szereg charakterystyk osób, szkół i nastrojów oświatowych w ramach ciężkiej atmosfery prześladowań i więzień.

Do historji oświaty w Polsce przybyła nowa karta, jaśniejąca wiarą i bohaterstwem.

A. W.

Z PRZYRODY i TECHNIKI

DESENIE PAPILARNE

Odciski palców odgrywają w praktyce kryminalnej ogromną rolę.

Linje, widoczne na końcach palców, tworzą pewnego rodzaju desenie, zwane wzorami linij papilarnych. Linje takie są indywidualne, to znaczy, że każdy człowiek posiada tu odrębne cechy charakterystyczne, których nie może zmienić.

Linje te nietylko są różne u poszczególnych ludzi, lecz nawet na poszczególnych palcach u każdego człowieka. Nie znaczy to, że istnieje tyle gatunków wzorów — linij papilarnych, ile palców posiadają wszyscy ludzie na świecie. Deseni papilarnych istnieje liczba stosunkowo mała. Znajdujemy je w tym samym gatunku u wielu osób, lecz każdy deseń posiada odrębne cechy.

Wydział rozpoznawczy Urzędu Kryminalnego w Dreźnie umieścił na wystawie w Berlinie w 1926 r. 60 kart daktyloskopijnych z odciskami jednej rodziny, począwszy od pradziada, aż do prawnuka. Rzecz ciekawa, okazał się zupełny brak atawizmu w tym względzie, t. j. dziedziczenia odcisków po przodkach.

Linje papilarne powstają już u dziecka w łonie matki i pozostają przez całe życie bez zmiany. W razie przypadkowego lub umyślnego ich zniszczenia, np. przez spalenie, oparzenie, zdarcie skóry — odrastają wraz z nową skórą i w takim stanie, w jakim były przed zniszczeniem.

WODA Z POWIETRZA NA PUSTYNI

Na kuli ziemskiej istnieją okolice do tego stopnia pozbawione wody, że nawet wiercenia na znaczną głębokość nie są w stanie jej dostarczyć.

Starożytni Grecy potrafili już na 500 lat przed Narodzeniem Chrystusa budować „studnie powietrzne". W Teodozji na Krymie wznieśli 13 piramid wapiennych, wewnątrz których złożyli szereg rur, połączonych ze sobą. Do rur tych spływała woda, skroplona w piramidach z powietrza.

Proces ten odbywał się w następujący sposób: gorące powietrze przenikało w dzień do owych piramid, znacznie chłodniejszych wewnątrz niż zewnątrz. Tam pod wpływem ochłodzenia skraplała się para wodna, zawarta w powietrzu i spływała do rur, zaopatrując miasto w wodę.

Pomysł ten wykorzystał obecnie pewien paryski inżynier, proponując, aby w okolicach ubogich w wodę, np. w Tunisie, gdzie w latach nawiedzonych suszą wymierają olbrzymie stada owiec, budować bardzo wysokie sklepienia z betonu, posiadające u góry komin, którym wchodziłoby gorące powietrze. Ochłodzone w sklepieniach powietrze dawałoby wodę, którą ściekałaby po ścianach do zbiornika. Ochłodzone powietrze po zużyciu miałoby odchodzić dołem, górą zaś napływałoby wciąż świeże.

Do ochłodzenia wnętrza betonowego zbiornika wystarczać mają w zupełności zimne noce tamtejsze, rankiem zaś proces skraplania gorącego powietrza z zewnątrz rozpoczynałby się na nowo.

Otrzymana w ten sposób ilość wody jest niewielka i zależy od powierzchni zbiornika, ale „lepszy rydz, niż nic", a w pustyni i ta ilość opłaca się.

GAZ Z ŻELAZA

Młody uczony amerykański N. A. Ziegler wynalazł sposób otrzymywania gazu z żelaza lub stali. Okazało się, że ze starego tłoka cylindrowego od samochodu można otrzymać gaz w ilości, równającej się 33-krotnej jego objętości. Gaz ten pali się słabym, niebieskawym płomieniem i może być użyty do pieca gazowego, a nawet i do samochodu po odpowiedniem przerobieniu karburatora. Dwie stopy sześcienne tego gazu dają moc 10 koni mechanicznych w ciągu dwunastu minut.

Żelazo, z którego wyciśnięto gaz — jakby wodę z gąbki — nabiera niezwykłego połysku i nowych własności magnetycznych.

Podniesienie własności magnetycznych żelaza ma ogromne znaczenie dla przemysłu elektrotechnicznego, który spotrzebowuje go wiele miljonów kilogramów rocznie.

Jest to narazie jedyna korzyść praktyczna wynalazku, gdyż koszty produkcji gazu świetlnego z żelaza przewyższają jego wartość.

Do wydobycia gazu z żelaza Ziegler posługuje się dużym piecem próżniowym o wysokiej temperaturze. (W czasie dokonywania w nim procesu piec ten, zbudowany ze szkła, wydziela łagodne światło niebieskie w rodzaju zorzy północnej.

ZJADAMY PROMIENIE SŁONECZNE

Pożywienie słoneczne dostaje się do ustroju głównie przez skórę. Słoneczne promienie pozafiołkowe powodują powstawanie w skórze pewnych witamin, czyli tak zwanych życianów, głównie zaś należących do grupy D, które odgrywają wielką rolę w leczeniu krzywicy u dzieci. W porze letniej zjadamy promienie słoneczne, nagromadzone w świeżych owocach i jarzynach. Dzięki zdobyczom nauki i techniki również i w zimie możemy dostarczać naszemu organizmowi pokarmu słonecznego.

Badacze amerykańscy naświetlali lampą kwarcową mleko, przeznaczone dla dzieci, dotkniętych krzywicą. Naświetlone mleko było jednak bez smaku i z tego powodu nie znalazło szerszego uznania. Obecnie jednak udało się tę wadę usunąć i mleko tego rodzaju cieszy się dużą wziętością.

Bardzo też zadawalające wyniki dały próby naświetlania krów i przeznaczonego dla nich pokarmu. Mleko tych krów posiadało wszelkie właściwości naświetlonego promieniami pozafiołkowemi.

Radość życia, świeżość umysłu, dobre samopoczucie i humor w porze letniej mamy zawdzięczać podobno zjadaniu i trawieniu promieni słonecznych.

DAKTYLOMUZYKOGRAF I MUZYKOGRAF

Zagadnienie mechanicznego pisania i drukowania nut zajmowało od dawna rozmaitych konstruktorów, lecz dopiero niedawno włoskiemu kapelmistrzowi Andrzejowi Ferreto z Medjolanu udało się, po pokonaniu wielu trudności, rozwiązać je szczęśliwie.

Forretto wynalazł dwie maszyny do reprodukcji nut: jedną, którą nazwał daktylomuzykografem, będącą odpowiednikiem dzisiejszej maszyny do pisania, drugą zaś ochrzcił mianem muzykografu — służy ona zarówno do składania, jak i masowego druku nut.

Klawiatura maszyny do pisania nut jest tak urządzona, że używamy jej, zależnie od rodzaju akordów. Klawisze są tu pośrednio połączone ze znakami pisarskiemi zapomocą odpowiedniej dźwigni, uruchamiającej bęben ze znakami. Samoczynnie działający wybijacz przenosi znaki najpierw na dowolny papier, na którym przeprowadza się korektę wybitych na maszynie nut, a następnie — po usunięciu błędów — zapomocą specjalnego przesuwania uruchamia się przyrząd, który odbija poprawione egzemplarze nut.

Druk oryginału odbywa się na specjalnym papierze. Tak wykonana odbitka nadaje się zarówno do druku płaskiego jak i okrągłego, można z niej także wykonać odbitki w aparatach do kopjowania.

Maszyna ta posiada jeszcze tę zaletę, że równocześnie z nutami podpisuje pod niemi tekst, należący do melodji. Jeżeli użyjemy do pisania na tym aparacie kalki do kopjowania tak, jak to praktykujemy przy zwykłych maszynach do pisania, możemy wówczas otrzymać odrazu 12 odbitek.

Drugi typ maszyny do pisania nut — muzykograf — jest właściwie maszyną drukarską, poruszaną silnikiem elektrycznym. Od maszyny drukarskiej różni się rozmiarami i co najważniejsze obok papierowej kliszy można na nim wybić odbitki woskowe i cynkowe do powielania.

Wynalazek Ferreta spotka się niewątpliwie z wielkiem uznaniem wszystkich muzyków i przyczyni się do potanienia produkcji nut.

Dotąd pisanie i przepisywanie utworów muzycznych odbywało się z konieczności ręcznie na specjalnym papierze nutowym. Drukowano zaś nuty przy pomocy specjalnych czcionek. Ponieważ ten sposób był bardzo kosztowny, wymagał przytem od składacza znajomości nut i dużej zręczności, najczęściej ograniczano się do litograficznego sposobu druku tekstów nutowych.

BEZGŁOŚNY KARABIN MASZYNOWY

Amerykański miesięcznik „Popular Mechanics Magazine" podaje ilustrację, wyobrażającą najnowszy karabin maszynowy, odbijający bezgłośnie strzały, zawdzięczając działaniu elektromagnetycznemu. Ładunki stalowych kul są wystrzelane bez pomocy jakichkolwiek materjałów wybuchowych. Siedemnaście elektromagnesów zapewnia siłę popędową; „ciągną" one z ogromną siłą ładowane samoczynnie kule przez 32-calową lufę, wskutek czego szybkość wyrzuconych kul jest bardzo duża.

Do elektryzowania magnesów służy, mechanizm zegarowy, podobny do tych, które są używane w samochodach.

ZWIERZĘTA ROZNOSZĄ CHOROBY

Znana jest powszechnie rola, jaką odgrywają w roznoszeniu chorób różne niepokaźne stworzenia, jak muchy, pchły, komary i t. p. Pod tym względem jeszcze groźniejsze są większe zwierzęta, zwłaszcza te, których produkty stanowią podstawę naszego pożywienia.

Źródłem gruźlicy może być obora, krowy bowiem zapadają często na tę straszliwą chorobę. Przekonano się, że zarazek gruźlicy bydlęcej może wywołać tę chorobę u człowieka przez spożycie mleka i masła. Przeprowadzone ostatnio w Warszawie badania stwierdziły, że 40% dostarczonego do stolicy mleka zawiera prątki gruźlicze. Mleko można przez wygotowanie pozbawić zarazków, z masła nie można ich jednak usunąć. Drugą niebezpieczną dla człowieka chorobą, na którą zapadają zwierzęta domowe, jest paratyfus. Zarazki jego dostają się do nas z mięsa. Przez spożycie podejrzanego mięsa można się nabawić strasznej, w większości wypadków nieuleczalnej choroby — wąglika.

Mięso wieprzowe może zawierać pasorzyta, wywołującego chorobę, zwaną włośnicą.

Tasiemce dostają się do organizmu ludzkiego z mięsa bydła, nierogacizny lub z mięsa ryb. Ryby morskie mogą być zakażone pasorzytami t. zw. brózdogłowcem szerokim, który u człowieka wywołuje złośliwą anemję. Źródłem gorączki Banga, występującej w ostatnich czasach coraz częściej, jest mleko krowie.

Zarazek zwany bakterją kiełbasianą, wywołuje także ciężkie zatrucie organizmu ludzkiego. Sam zarazek jest dla człowieka nieszkodliwy, rozwija się bowiem w temperaturze 25_0 Celsjusza, a ciepłota ciała ludzkiego szkodzi mu. Wytwarza on, podobnie jak zarazek paratyfusu, gwałtownie działające jady, które dostawszy się wraz z produktami spożywczemi do przewodu pokarmowego człowieka, wywołują objawy, przypominające zatrucia stropiną.

Zwierzęta mogą się stać bezpośrednio, bądź też za pośrednictwem swych produktów źródłem szeregu chorób. Dlatego też we wszystkich krajach kulturalnych istnieje odpowiednia kontrola weterynaryjna, badająca szczegółowe dostarczane na rynki sprzedaży produkty zwierzęce.

ENERGJA ŻYCIOWA ZWIERZĄT — POŻYWIENIEM W ROSJI SOWIECKIEJ

W Rosji Sowieckiej powstał fantastyczny projekt zużytkowania energji życiowej bydła, koni, owiec, świń i t. p. zwierząt bez ich uśmiercania.

Zagadnieniem tem zajmowała się urzędowa gazeta sowiecka „Izwiestja" w połowie grudnia ubiegłego roku.

Według podanych tam wiadomości witaminy i wydzieliny gruczołów, czyli t. zw. hormony, byłyby zbierane od żywych zwierząt kilkanaście razy do roku. Zdaniem specjalistów sowieckich przy umiejętnem obchodzeniu się ze zwierzętami można byłoby je wykorzystywać w ciągu ośmiu lat, j. t. do chwili ich całkowitego wyczerpania.

Uzyskane produkty służyłyby do wyrobu konserw, chleba, ciast, sucharów i powideł.

SZKŁO ORGANICZNE

Jest to masa plastyczna, otrzymywana drogą połączeń organiczno - chemicznych z żywic. Przemysł połączeń żywic jest na zachodzie szeroko rozwinięty. Materjały te znalazły rozległe zastosowanie w technice, przemyśle, życiu codziennem, nauce, sztuce, sporcie i t. d. Istnieje już 20 artykułów, które wyrabiane są wyłącznie lub przeważnie przy pomocy połączeń z żywic, z których najbardziej znane są bakelity, przypominające wyglądem masę rogową, lub bursztyn.

Wśród licznych sposobów wyrobu połączeń żywic najpopularniejsze jest otrzymanie ich przez kondensację formaldehydową, t. j. przez takie zagęszczenie chemiczne substancji, poddanej działaniu formaliny, że wkońcu powstaje masa twarda, niejako zrogowaciała. Jedną z podstawowych i znanych oddawna właściwości chemicznych formaliny jest zgęszczanie różnych substancyj. Szkło organiczne, najnowszy i najidealniejszy produkt żywicy jest również otrzymywane przez zgęszczenie pod wpływem formaliny. Substancją, poddawaną tutaj zgęszczeniu, czyli kondensacji chemicznej, jest mocznik, zawarty w moczu ludzkim, i zwierzęcym. Dla celów przemysłowych wyrabia się obecnie mocznik na wielką skalę w zakładach, produkujących związki azotowe.

Szkło organiczne jednoczy w sobie zalety sześciu różnych i fizycznie odrębnych materjałów: posiada przezroczystość lepszą od szkła, spółczynnik załamania jak najlepszego flintu, przepuszcza promienie pozafiołkowe jak kwarc, posiada twardość i wytrzymałość mechaniczną na zginanie i ściskanie prawie tak, jak miedź. Jest niepalne i nietopliwe, w wysokich temperaturach zwęgla się jedynie. Jest dobrym izolatorem cieplnym i elektrycznym i daje się kształtować łatwo jak kauczuk, a obrabiać na tokarce jak drzewo.

Pomimo jednak tej niezwykłej wszechstronności, szkło organiczne nie rozpowszechni się w najbliższej przyszłości, gdyż jest stosunkowo b. drogie. W użyciu pojawiają się już niektóre przedmioty, wyrabiane z owego szkła. Stosowane ono jest szczególnie wówczas, gdy zwykłe szkło przez swą łamliwość jest niepraktyczne lub niebezpieczne w użyciu — a więc jako szkła do okularów (dzięki wysokiemu spółczynnikowi załamania), szkiełka do zegarków i t. p. Sanatorja i szpitale używają szkła organicznego, jako szyb do okien z tego powodu, że przepuszczają one promienie pozafiołkowe. *p.*

ROZMAITOŚĆI

Z PODAŃ MYŚLIWSKICH

Posiadamy wiele ciekawych podań myśliwskich prawie nieznanych, gdyż dotąd nie ogłaszanych drukiem. Podajemy jedno z nich niewątpliwie bardzo ładne.

W pobliżu Dobromila istnieją po dziś dzień ruiny zamku, który ongiś należał do możnej rodziny Herburtów.

Każdy umierający Herburt przemieniał się w orła i zamieszkiwał skały tuż pod zamkiem.

Dopóki orły gnieździły się w owych skałach i dopóki je szanowano — póty trwało szczęście rodu Herburtów. Aż jeden z potomków, wychowany w Paryżu, począł szydzić z tradycyj, nazywać je gusłami i nie pomnąc na cześć, oddawaną przez jego przodków owym orłom, poważył się ubić jednego z nich.

Powróciwszy do domu dowiedział się, że właśnie w chwili, gdy zabijał orła skonał jego jedyny synek, choć cieszył się doostatka doskonałem zdorwiem.

Orły znikły — a z niemi wygasł ród Herburtów.

CZY MOŻNA CHOROWAĆ ZE ZMARTWIENIA

Na to pytanie dał ostatnio bardzo ciekawą odpowiedź prof. dr. Alkan, wybitny lekarz niemiecki.

„Nie można twierdzić — powiedział ów uczony — jakoby ciało nasze piło wódkę, a dusza się upijała".

Między naszą stroną duchową i fizyczną istnieje ścisły związek. Psychika człowieka wiąże się ściśle z funkcjami komórek mózgowych, te zaś z systemem nerwowym człowieka.

Stwierdzono, że organizm człowieka wydziela pod wpływem strachu cukier, a także — podlega wzmożonemu ciśnieniu krwi. Ten ostatni objaw jest właśnie przyczyną, rzadkiego wprawdzie, wypadku śmierci ze strachu.

Ludzie wrażliwi psychicznie są najczęściej podatni na choroby wszelkiego rodzaju. Długotrwałe troski i zmartwienia wpływają na wytwarzanie w organizmie chorób.

Strach jest stanem chorobowym; przy którym występują zaburzenia oddechowe i w krążeniu krwi.

Duchowe przejścia zmniejszają siły żywotne i odporność człowieka, radość zaś znakomicie wpływa na zdrowie.

Dr. Alkan jest zdania, że zmartwienia wywołują uszkodzenia tkanek, co sprzyja tworzeniu się wrzodów. Na wybuchy gniewu reaguje silnie woreczek żółciowy, stąd ludzie irytujący się często, objawiają skłonności do żółtaczki, która zresztą może się wywiązać w organizmie człowieka z wielu innych przyczyn.

Według dr. Alkana zależnie od stanu duchowego człowieka może on podlegać chorobom oczu, krwi, organów płciowych, gruczołów, żołądka, płuc.

Wniosek stąd jasny: aby zachować zdrowie powinniśmy unikać wszelkich zmartwień, wybuchów nerwowych i t. p. — a starać się o zachowanie spokoju, pogody ducha.

Kierując się szlachetnemi względami miłości bliźniego powinniśmy też starać się nie odbierać swem zachowaniem zdrowia innym, a wówczas życie stanie się milsze i lepsze.

GRAJĄCE I ŚMIEJĄCE SIĘ RYBY

Na wyspie Ceylon wśród ciszy wieczornej można słyszeć na wybrzeżu morskiem koncerty rybie. Niesłuszne jest zatem mniemanie, że ryby są nieme. Pogląd ten wytworzyli niektórzy uczeni, uznający, że organem mowy u ryb jest pęcherz. Również niesłuszne jest mniemanie, że ryby mogą żyć tylko w wodzie.

W Egipcie istnieje gatunek ryb, które w ciągu dwóch godzin potrafią przebyć 5 km. drogi lądowej. Niektóre ryby indyjskie zabierają sobie przytem na drogę zapasy wody.

Pewien znowu gatunek ryb nad oceanem Spokojnym kryje się wśród skał nadbrzeżnych przed zmoknięciem.

Lecz nietylko ryby posiadają owe zadziwiające cechy. Istnieje także rak drapieżca, którego ojczyzną są morza południowe, odbywający długie wycieczki lądowe. Łazi on po drzewach, wypija jaja ptasie, a nieraz pożera i same ptaki.

Inny znów gatunek ptaków na wyspie Jamajce rzuca się na większe od siebie stworzenia, jak króliki, jagnięta i wypija z nich krew. Napadając wydaje z siebie krzyk, podobny do mrożącego krew w żyłach śmiechu.

Dzisiaj znamy już przeszło dwadzieścia tysięcy gatunków ryb. W XIX w. znano ich tysiąc, a w wiekach średnich zaledwie 300. Grecki filozof Arystoteles znał 115 gatunków ryb, a Plinjusz wspomina o 176 gatunkach, sądząc, że to już wszystkie, które posiada ziemia.

ZJONIZOWANE POWIETZE I ŻYWE OBRAZY

Profesor Uniwersytetu Moskiewskiego Czyżewski ogłosił wyniki swych badań nad oddziaływaniem odpowiednio naelektryzowanego powietrza na żywe organizmy.

Jako materjał doświadczalny służyły temu uczonemu króliki, świnki morskie i ptaki. Okazało się, że nawet bardzo słabo rozwinięte zwierzątka mogą wyrosnąć na silne i zdrowe osobniki, jeśli są hodowane w zjonizowanem powietrzu.

Prof. Czyżewski jest zdania, że przez stosowanie jego metody można szybciej i skuteczniej osiągnąć pełnowartościowość zdrowia słabowitych i niedorozwiniętych dzieci niż zapomocą dotychczasowych zabiegów leczniczych.

Zjonizowane powietrze ma także wpływać dodatnio na leczenie astmy, nieżytu dróg oddechowych, grypy, szybko goi rany, owrzodzenia i t. p.

Z odkrycia prof. Czyżewskiego wynika, że zjonizowane powietrze posiada własność pobudzania sił żywotnich i obronnych organizmu. Zagadnieniem tem zainteresowało się kilka uniwersytetów zachodnio - europejskich i amerykańskich.

SYMBOL NASZYCH CZASÓW

W Wojskowej Szkole Lotniczej w miejscowości Randolph Field, położonej w stanie Texas Ameryki Północnej, początkujący piloci i obserwatorzy przechodzą kurs bombardowania lotniczego, prowadzony metodą praktyczną bardzo przytem ciekawą.

Ćwiczenia bombardowania lotniczego odbywają się przy pomocy „wędrującej" panoramy, na której wsposób bardzo realistyczny przedstawione jest „pole walki". Wiją się tam wstęgi dróg, rzek, torów kolejowych, węzły tych ostatnich, mosty i t. p., zmniejszone do takich rozmiarów, jak je widzi oko lotnika z wysokości tysięcy metrów nad ziemią.

Elewi siedzą w oddzielnych kabinach, dysponują przyrządami do spuszczania bomb, takiemi, jakiemi w przyszłości będą operować na samolotach. Panorama, przesuwająca się zwolna pod stopami elewów daje im złudzenie, że lecą na znacznej wysokości do jakiegoś upatrzonego objektu.

Sposób, w jaki słuchacze amerykańskiej szkoły lotniczej studjują sztukę celnego wysyłania bomb na ziemię, nie jest znany szerokiej publiczności, spróbujemy go jednak wyjaśnić następująco.

Po wycelowaniu bomby na wskazany przez instruktora objekt, widoczny na przesuwającej się niżej panoramie, elew, biorąc za podstawę obliczeń szybkość lecącego samolotu oraz siłę i kierunek prądów wiatru, sygnalizuje moment wypuszczania domniemanej bomby. Jak to już znaznaczyliśmy, używa się w tym celu specjalnego przyrządu.

Jeżeli zadanie wykonał dobrze, t. j. jeżeli ów objekt został trafiony zgodnie ze wskazówkami instruktora, błyska sygnał świetny, umieszczony w kwadratowej jakby szkatułce na prawym skraju panoramy.

Gdy światło po „wypuszczeniu" bomby nie błyska, oznacza to, że zadanie zostało mylnie wykonane.

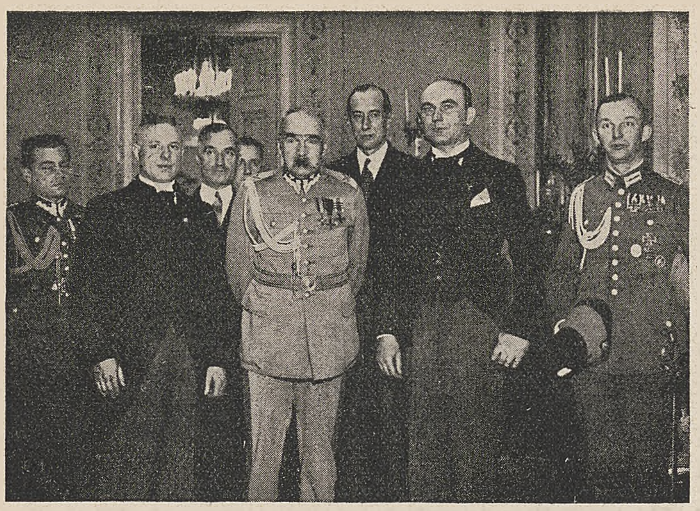
WANDA KANIEWSKA

A K W A R E L A

Polana, przystrojona puszystym kobiercem
śniegu, na którym słońce kładzie plamy złote
polana — starej puszczy zawsze żywe serce —
W niem zamknął Bóg odwieczną do piękna tęsknotę.
Srebrna kopalnia lasu, nad cichym ołtarzem
zwisają dziwnych kwiatów rzeźbione kielichy —
blask słońca przez konarów sączy się witraże
i złoci białe świerki — rozmodlone mnichy.
Las, jakby się w modlitwie tęsknej zapamiętał,
zastygł w pełnym pokory, żarliwym pokłonie —
——— A wokół cisza wielka, uroczysta, święta
błogosławiąca ziemię rozpostarła dłonie ———



Królestwo zimy



7.I. b. r. Pan Marszałek Piłsudski przyjął w Belwederze prezydenta Senatu wolnego miasta Gdańska, p. Karola Greisera (stoi między Panem Marszałkiem a oficerem policji gdańskiej).



15.XII. w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej odbyło się poświęcenie i otwarcie nowego mostu na Pilicy, pod Nowem-Miastem.

Z MIESIĄCA

PRZEGLĄD WAŻNIEJSZYCH WYDARZEŃ

W KRAJU

Sejm Rzeczypospolitej prowadzi prace nad budżetem. W czasie dyskusji nad budżetem Ministerstwa Rolnictwa poddano krytyce działalność administracji lasów państwowych, większość jednak mówców podkreśliła z uznaniem dodatnie wyniki działalności administracji l. p. Jeden z posłów ukraińskich podkreślił, że ludność huculska wdzięczna jest rządowi, za ożywienie działalności w lasach państwowych i zapewnienie ludności zarobków przy eksploatacji. Pozostaje to prawdopodobnie w związku z przyjęciem przez Dyrekcję L. P. we Lwowie spławu na Czeremoszu.

W Nowy Rok na zamku królewskim w Warszawie składali Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej życzenia noworoczne ambasadorowie i posłowie państw obcych. Imieniem zebranych przemówił dziekan korpusu dyplomatycznego Nuncjusz Apostolski msgr. Marmaggi. W przemówieniu swem Nuncjusz Apostolski wezwał do podwojenia wysiłków w dziele budowy pokoju, wzmocnienia zaufania i szukania dróg do załatwienia nieporozumień drogą rokowań i znalezienia klucza do rozwiązania skomplikowanej sytuacji. Pan Prezydent odpowiedział przemówieniem, w którem dał wyraz radości, że dzięki wysiłkom dobrej woli uniknięto w dobie minionej wielu niebezpieczeństw, co pozwala dobrze wróżyć o przyszłości.

W Warszawie bawił Prezydent Senatu Gdańskiego Greiser. Prezydent Greiser był przyjęty przez Pana Marszałka Piłsudskiego, o czem w jednem ze swych przemówień następnie wyraził się, że jego wizyta u Pana Marszałka Piłsudskiego była jednem z jego największych przeżyć. Wizyta Prezydenta Greisera miała na celu pogłębienie przyjaznych stosunków polsko-gdańskich. Prezydent Greiser był przyjęty na audjencji w Spale przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Rada miejska m. Suwałk postanowiła nadać obywatelstwo honorowe p. Marszałkowej Aleksandrze Piłsudskiej i nazwać jedną ze szkół Jej imieniem

Na Łotwie odbył się uroczysty obchód 15-lecia wyzwolenia Letgalji. Imieniem armji polskiej w uroczystościach wzięła udział delegacja wojskowa z dowódcą 1 dywizji piech. Leg. gen. Skwarczyńskim na czele. Kulminacyjnym punktem uroczystości było wmurowanie w ścianę ratusza tablicy pamiątkowej ku czci żołnierzy polskich i litewskich poległych w obronie Dynaburga. Generał Skwarczyński odpowiadając na przemówienie generała Balodisa oświadczył, że polska Armja szczęśliwa jest, iż 15 lat temu z rozkazu Marszałka Piłsudskiego i w myśl odwiecznego hasła: „Za naszą i waszą wolność" miała możność przyjścia z pomocą armji łotewskiej w walce o niepodległość ojczyzny. Na bratnich mogiłach żołnierzy polskich i łotewskich zostały złożone wieńce. Generał Balodis, łotewski Minister Spraw Wojskowych przesłał Panu Marszałkowi Piłsudskiemu depeszę z wyrazami wdzięczności i głębokiej czci.

W Berlinie zmarł na udar sercowy radca ambasady polskiej Kazimierz Wyszyński b. żołnierz I Brygady w Kawalerji Beliny. Przestało bić serce szlachetne, które Polskę bardzo umiłowało, odszedł człowiek wysoce wartościowy. Zwłoki Zmarłego przewieziono na wieczny spoczynek do rodzinnego Lublina.

Projekt Konstytucji uchwalony w ubiegłym roku przez Sejm został przez Komisję Konstytucyjną Senatu uzupełniony poprawkami i uchwalony.

Na bieżącą sesję sejmową ma być wniesiony projekt ustawy o daninie szkolnej. Będzie to nowy podatek na rzecz funduszu szkolnego i obejmie wszelkie budynki mieszkalne w gminach miejskich i wiejskich nie wyłączając budowli nowowzniesionych.

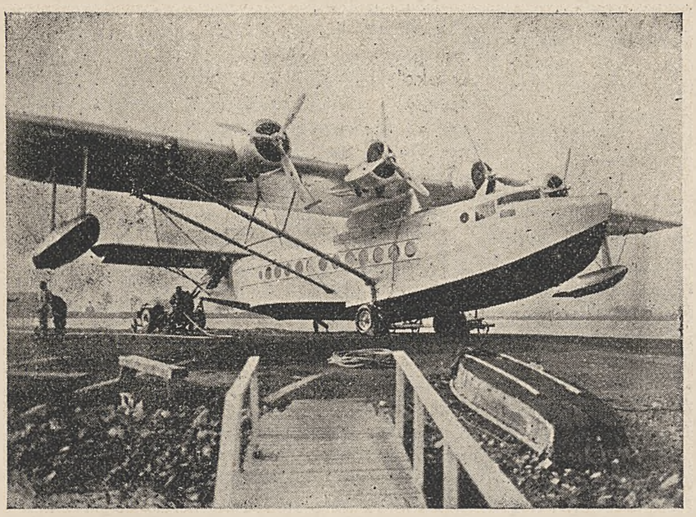
Normy daniny mają wynosić od mieszkań 2-izbowych po 2 zł. od izby, 3-izbowych 3 zł., 4-izbowych — 4 zł., 5-izbowych i większych 5 zł. od izby rocznie. Za izbę uważa się wszelkie ubikacje mieszkalne, a więc pokoje, kuchnie, pokoje dla służby, sklepy, sale, pokoje biurowe, z wyjątkiem łazienek, przedpokojów, spiżarń, werand, korytarzy i t. p. ubikacyj, które nie nadają się do zamieszkania lub prowadzenia przedsiębiorstwa lub zawodowej pracy.

NIEMCY

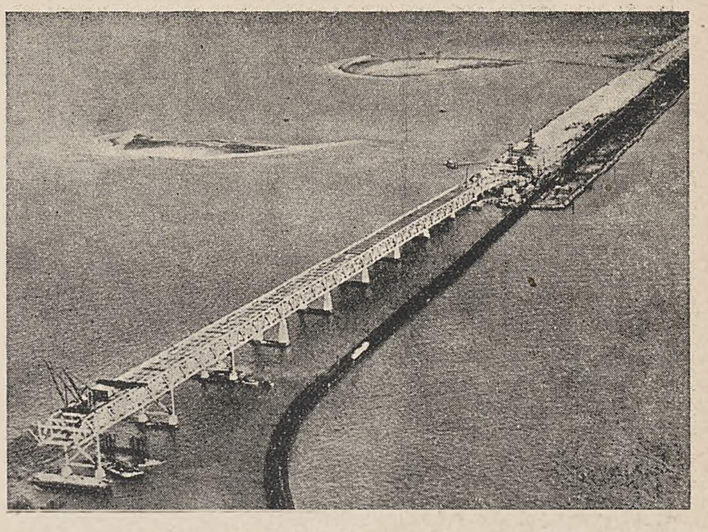
W Zagłębiu Saary odbył się w dniu 13 stycznia b. r. plebiscyt, który miał rozstrzygnąć, czy Saara powróci do Niemiec, czy zostanie utrzymany stan dotychczasowy, t. j. pozostawienie Zagłębia Saary jako samodzielnego terytorjum pod opieką Ligi Narodów, czy też wreszcie Saara ma zostać przyłączona do Francji. Najmniej szans powodzenia miała ta ostatnia koncepcja, Francja z resztą sama nie życzyła sobie takiego wyniku plebiscytu. Ostatecznie w plebiscycie odniosły zwycięstwo Niemcy, za powrotem bowiem do Niemiec padło 90 procent głosów, drobne promile padły za przyłączeniem Saary do Francji, a jedynie niecałe 10 procent głosów padło za utrzymaniem stanu dotychczasowego.

Międzynarodowa Komisja i międzynarodowa milicja przestrzegała swobody głosowania i wydała wszelkie potrzebne w tym celu zarządzenia, swoboda ta jednak nie musiała być „pełna" skoro za przyłączeniem do Niemiec padło aż 90 procent głosów. Jest bowiem rzeczą notorycznie znaną, że w Zagłębiu Saary znajdowało się w chwili plebiscytu conajmniej 40 do 50 procent nieprzejednanych przeciwników regimu Hitlera, a to socjalistów i stronnictwa chrześcijańskiego, którzy pragnęli utrzymania stanu dotychczasowego. Ci przeciwnicy, zgrupowani w t. zw. jednolitym froncie stwierdzili w komunikacie i uchwałach, że na terytorjum Zagłębia Saary był stosowany bezpośrednio przed plebiscytem i w czasie plebiscytu bardzo silny teror narodowych socjalistów, policja

NOWINY ILUSTROWANE ZE ŚWIATA



Nowy amerykański samolot, przeznaczony dla komunikacji między Stanami a wyspami Filipińskiemi lub Japonją, ponad oceanem Spokojnym. Samolot może zabrać 32 pasażerów i 1250 kilogramów bagażu.



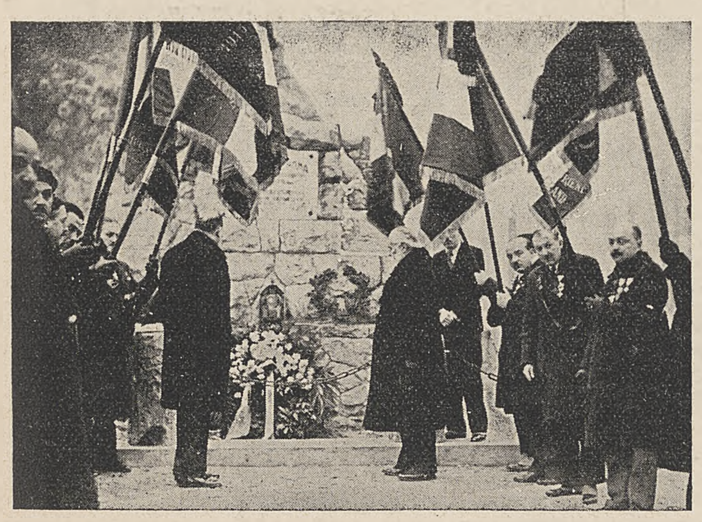
Przez zatokę Złotej Bramy w San Francisco (Stany Zjednoczone) buduje się jeden z największych mostów świata. Koszt mostu wyniesie... 480 miljonów złotych. Obok ciemna pręga — to tymczasowa kolej elektryczna.



Szwadron 12 pułku angielskich lansjerów (ułanów) wraz z 8 czołgami opuszcza Londyn, udając się do Zagłębia Saary. 12 pułk niedawno powrócił do kraju po 6-letnim pobycie w Egipcie.



Abisyńczycy są chrześcijanami, koptyjskiego wyznania. Na obrazku grupa dziewcząt, stojących z bukiecikami w Nowy Rok.



Delegacja francuskich kombatantów złożyła hołd zamordowanemu w Marsylji królowi jugosłowiańskiemu, Aleksandrowi i wieniec na grobowcu „Nieznanego Żołnierza" w Białogrodzie.



Mussolini („Duce") rzuca pierwsze ziarno na osuszoną glebę na dawnych błotach Pontyjskich, przy nowozbudowanem mieście Pontinia.

nie interwenjowała, a wojska międzynarodowe nie były wzywane. Przypuszczają, że w wyniku plebiscytu około 50.000 osób, obawiając się zemsty narodowych socjalistów będzie musiało wyemigrować z Zagłębia Saary. W dzień plebiscytu wszystkie radjostacje niemieckie nadawały naprzemian marsze wojskowe i przemówienia propagandowe.

Ambasador angielski zaproponował niemieckiemu ministrowi spraw zagranicznyc vohn Neurathowi, aby Niemcy, jako członek Ligi Narodów wzięły udział w posiedzeniu Ligi Narodów, na którem na podstawie plebiscytu saarskiego zapaść mają decyzje w sprawie zagłębia Saary. Niemiecki Minister odpowiedział, że po wystąpieniu z Ligi Narodów Niemcy nie mogą ze względów zasadniczych przyjąć tej propozycji. Jednocześnie Minister Neurath zgłosił zastrzeżenie przeciw projektowanemu odroczeniu decyzji w sprawie Saary i rozpatrywaniu tej sprawy na jednem z późniejszych posiedzeń Ligi Narodów.

Minister Spraw Wewnętrznych Rzeszy dr. Frick w wywiadzie udzielonym amerykańskim dziennikarzom wypowiedział się w głównych zarysach o przyszłym ustroju Niemiec. Kanclerz Hitler — według słów dr Fricka — nie zamierza wzmacniać swej władzy przez wprowadzenie nowej Konstytucji, sytuacja jest bowiem, przez zjednoczenie w jednej osobie urzędów kanclerza i prezydenta silniejsza niż jakiegokolwiek innego suwerena. Hitler odpowiedzialny jest jedynie przed narodem, przed nim zaś są odpowiedzialni ministrowie, namiestnicy, urzędnicy, oficerowie i żołnierze. Reichstag ma być utrzymany jako środowisko, przed którem Hitler będzie występował w bardziej decydujących i ważnych momentach polityki zagranicznej i wewnętrznej. Powszechne, równe, bezpośrednie i tajne głosowanie będzie nadal przysługiwało obywatelom niemieckim obojga płci. Nie jest jeszcze ustalone czy niearyjska ludność trzeciej Rzeszy otrzyma czynne prawo wyborcze. Zasady partji narodowo-socjalistycznej przewidują, że obywatelami Rzeszy mogą być tylko Niemcy, Niemcem zaś jest tylko tn, kto posiada krew niemiecką. Nie wiadomo, co zrobią z wielką ilością elementu nie niemieckiego, który zamieszkuje terytorjum trzeciej Rzeszy, a którego nie będzie prawdopodobnie można ani wytępić, ani zupełnie praw pozbawić?

CZECHOSŁOWACJA

Prasa polska w Czechosłowacji jest prześladowana. Dziennik Polski został dwukrotnie skonfiskowany za artykuły o ks. Hlince, oraz o prześladowaniu polskich instytucyj finansowych i gospodarczych na Śląsku nad Olzą, przyczem zagrożono, że dziennik może być zamknięty, jeżeli nie zaprzestanie „antypaństwowej działalności".

„Dziennik Polski", mający nakład 7.000 egzemplarzy jest własnością całej ludności polskiej w Czechosłowacji, która przyzwyczaiła się do swego pisma, to też zamknięcie pisma byłoby odczute przez ludność polską jako wielka krzywda. Kampanję podsyca „Czeska Slowo" Centralny organ social-demokracji czeskiej „Prawo Ludu", który opublikował ostrą krytykę praktyk cenzury w Morawskiej Ostrawie w stosunku do „Dziennika Polskiego" został za to skonfiskowany.

Na Morawach prowadzona jest walka z polskiemi górnikami. Górnicy polscy członkowie polskiej sekcji związku górników są przenoszeni z jednej kopalni na drugą, a to w tym celu, aby osłabić sekcję polską Związku Górników

SOWIETY

Po zamordowaniu Kirowa i po rozstrzelaniu w związku z tym zamachem z górą 160 „wrogów rewolucji" bez sądu, wytoczono proces karny sprawcy zabójstwa Nikołajewowi i jego 13 wspólnikom. Była to grupa terorystów - opozycjonistów, która przeszła na drogą teroru, nie mając już żadnej nadziei odsunięcia od władzy Stalina w drodze deklaracyj partyjnych. Oskarżeni, jak to było do przewidzenia, zostali skazani na karę śmierci, wyrok wykonano. W związku z szerzącą się opozycją lewicową, aresztowano około 700 studentów, których oskarżono o należenie do zakonspirowanych jaczejek opozycji lewicowej. Dla sądzenia spraw aresztowanych otworzono specjalne trybunały, które mają wydawać wyroki w trybie przyspieszonym. Część studentów, bardziej winnych została już osądzona i skazana na zesłanie na Wyspy Sołowieckie. Pozostali, których winy jeszcze w pełni nie dowiedziono, będą osądzeni później; mają oni podobno zostać zesłani na Syberję.

Trocki, który obecnie przebywa we Francji nadesłał oświadczenie do prasy, w którem odpiera zarzut, jakoby był zamieszany w sprawę zamachu na Kirowa.

W Rosji wprowadzono z dniem 1 stycznia b. r. system wolnej sprzedaży chleba ze sklepów państwowych i spółdzielczych. (Dotychczas chleb był sprzedawany na kartki). Jednocześnie we wszystkich przedsiębiorstwach sowieckich przeprowadzono podwyżkę płac urzędniczych i robotniczych.

Jak władze sowieckie oddziaływują na psychikę ludności dowodzi fakt, że w okolicach Kurska trzy Kołchozy: „Budiennyj", „Krupskaja" i „Czerwone Ziarno" za niewypełnienie dostaw zbożowych zostały przemianowane na: „Leniuch", „Sabotażysta" i „Nierób"

RÓŻNE WIADOMOŚCI

Przez szefa rządu włoskiego i ministerstwa spraw zagranicznych Francji podpisany został traktat francusko-włoski, regulujący interesy obu państw w Afryce. Umowa dotyczy również Europy środkowej i naddunajskiej i przewiduje zawarcie układów o nieingerowaniu w sprawy wewnętrzne oraz obowiązującego do niepodniecania i nie popierania żadnej akcji, mającej na celu godzenie siłą w całość terytorjalną oraz system polityczny i społeczny jednego z państw zawierających układ. Pakt ma być na razie zawarty między Włochami, Niemcami, Węgrami, Czechosłowacją, Jugosławją i Austrją, z tem jednak, że traktat będzie otwarty dla przystąpienia Francji, Polski i Rumunji.

We Francji zamknięto fabryki automobili „Citroena". Piętnaście tysięcy robotników pozostających wskutek tego bez pracy zorganizowało marsz głodowy do izby dputowanych z żądaniami w sprawie zasiłków i zimowej pomocy.

W Ameryce Bracia Adamowicze, którzy niedawno odbyli śmiały przelot nad Atlantykiem, zostali postawieni w stan oskarżenia o tak zwane butlegerstwo, t.j. uprawianie nielegalnego wytwarzania napojów alkoholowych. Józef i Benjamin Adamowicze nie zostali aresztowani, aresztowany natomiast został ich brat Bronisław.

W Flemington rozpoczął się sensacyjny proces przeciw Hauptmanowi oskarżonemu o zabójstwo synka pułkownika Lindbergha. Zeznania świadków są dla Hauptmana obciążające.

Esbe.



Kosztem 8 miljonów złotych zbudowano w Chicago pierwszy na świecie dom towarowy... bez okien. Architekci wychodzą z założenia, że sztuczne światło jest mniej narażone na zmiany pogody i łatwiej się nagina do wymagań dekoratorów.

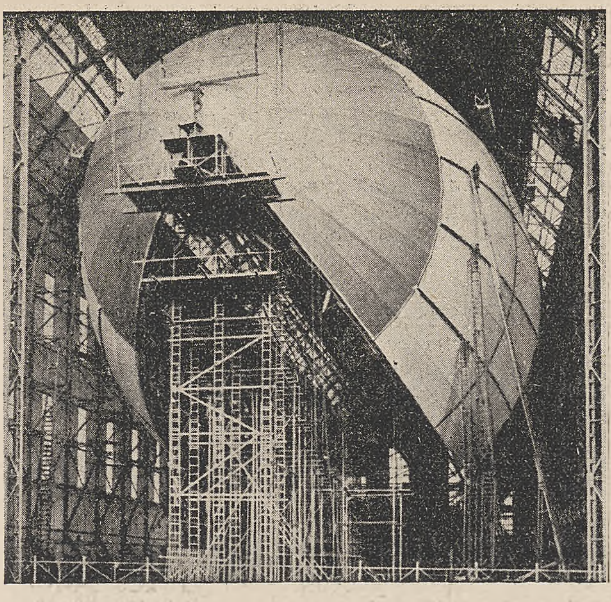
II SERJA POCZTÓWEK NA „ŚWIĘTO LASU".

W związku z zamierzonem wydaniem drugiej serji pocztówek na „Święto Lasu", Redakcja prosi Szanownych Czytelników o nadsyłanie nadających się do reprodukcji własnych zdjęć amatorskich.

Pożądane są fotografje, ilustrujące piękno krajobrazu leśnego, objektów leśnych i poszczególnych drzew.

Najpiękniejsze zdjęcia będą przez Komitet Główny „Święta Lasu" nagrodzone dyplomami.

Termin nadsyłania zdjęć 15 marca r. b.



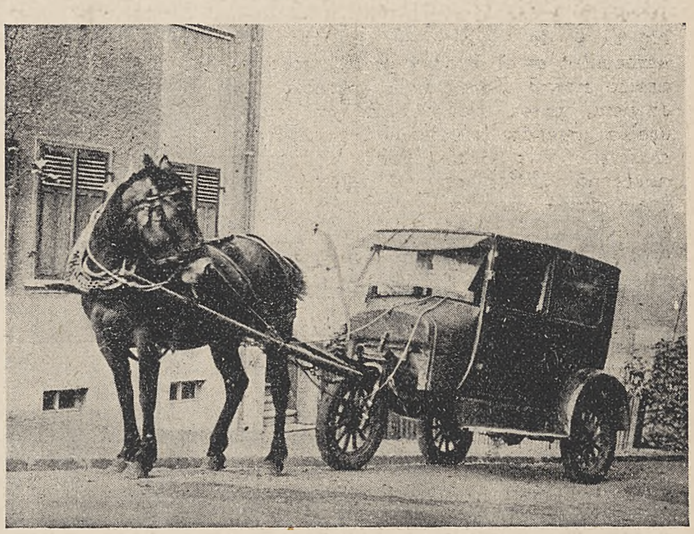
Tak teraz wygląda niemiecki sterowiec L. Z. 129, przeznaczony do komunikacji między Niemcami a Stanami Zjednoczonemi. Robota szybko postępuje naprzód.



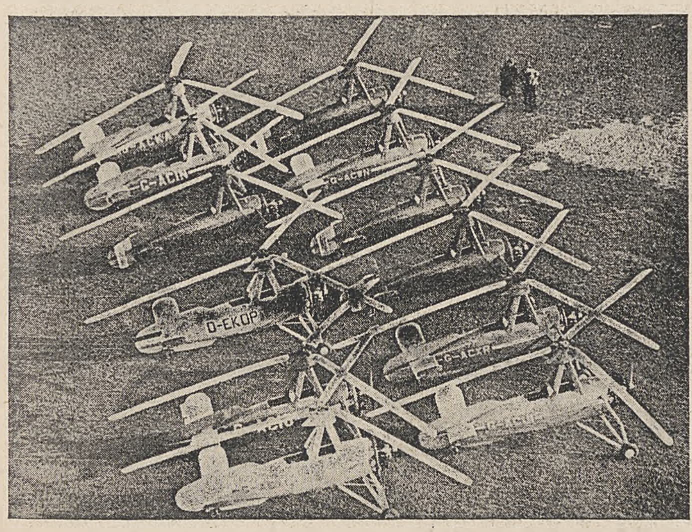
Pomnik ku czci belgijskiego króla Alberta został odsłonięty 10.XII. na lotnisku Everc pod Brukselą. Na obrazku widzimy oficerów belgijskiego lotnictwa, salutujących pomnik.



Z wystawy lotniczej: „Niebiańska pchła", francuski samolot, który kosztuje około trzech tysięcy złotych.



Tak wygląda samochód „jednokonny": oto auto, które po usunięciu silnika i zamianie na trójkołowiec, przekształcone zostało na wóz, którym piekarz rozwozi pieczywo w Zagłębiu Saary.



Niezwykły widok: 12 wirowców na lotnisku w Felthom (Anglja), które tam przybyły z różnych państw na wystawę lotniczą.



Parada słuchaczek kalifornijskiego uniwresytetu. Na przedzie „dowódca oddziału", 14-letnia panna, Ruth Hutchings.

DZIWNA PRZYGODA BENGALSKA

Zanim przystąpię do opisu przygody Jana Stanisława Firleya, słynnego lotnika z ostatniej wojny, a mego serdecznego kolegi i przyjaciela, muszę z konieczności podać kilka słów o sobie.

Z odrazą biorę się do tego. Jestem przecież odludkiem i jako taki słynę między oficerami naszego pułku.

Niegdyś pilot i to nienajgorszy, dziś jestem rotmistrzem N. pułku ułanów. Pułk nasz stacjonuje w cichem mieście pomorskiem. Nic tu nie przeszkadza w pracy. Roboty mało. Ja zaś nie biorę udziału w wesołem życiu kolegów-oficerów. Wielka wojna, a potem przygody na Wschodzie, wreszcie śmierć Firleya, wypaliły w mej duszy radość życia doszczętnie.

Dużo czytam tutaj i rozmyślam wiele. Dawno nurtowało we mnie pragnienie opisanie historji mego przyjaciela. Zawsze jednak mnie coś od tego powstrzymywało.

Czy potrafię to opisać tak dokładnie, jakbym chciał, a zwłaszcza jakbym był powinien? Ta niepewność właśnie nie pozwalała mi wziąć się do pióra. A trzeba było to uczynić. Zimy ubiegłej wiadomość o śmierci mego przyjaciela dostała się niewiadomą dla mnie drogą do prasy warszawskiej.

Wiele szczegółów podano opacznie lub zgoła fałszywie. Nawet moja rola została przekręcona, lub zgoła przemilczana. A niektóre gazety stołeczne, nie rozumiejąc mego cudzoziemskiego nazwiska, nazwały mnie ochrzczonym Hindusem, co dużo śmiechu wywołało w pułku.

Należało dać sprostowanie, lub wprost opis dokładny. Wahałem się jeszcze. Przeklinałem moją niepewność i ten dziwny lęk zdjęcia przyłbicy, który zawsze mnie cechował, a w ostatnich latach jeszcze się spotęgował.

Ale oto przed dwoma mniej więcej tygodniami, wróciwszy z zajęcia, zostałem w domu grubą kopertę. Otworzyłem ją ze zdziwieniem. Czego chciano odemnie? List był urzędowy. Nie było wątpliwości. W rogu widniał nadruk „Royal Air Force" — „Królewska Flota powietrzna". List był datowany z Londynu. Krótki tekst brzmiał:

> Panie,
>
> Dowództwo R. A. F. sądząc, że Pan oraz jego przyjaciel pułkownik J. St. Firley, nie znajdują się obecnie w czynnej służbie wojskowej, pragnęło obydwu Panów zaprosić do armji Jego Królewskiej Mości, powierzając Im stanowisko odpowiedzialne w lotnictwie.
>
> Poszukiwania były czynione za pośrednictwem konsulatów brytyjskich. Na ślad Panów nie natrafiono nigdzie.
>
> Dopiero po ogłoszeniu przez polskie gazety wiadomości o nieszczęśliwym wypadku w Johore, stał się wiadomym adres Pana.
>
> Dowództwo R. A. F. boleje nad śmiercią słynnego lotnika, lecz nie dowierza w jej możliwości, gdyż podane przez gazety szczegóły brzmią fantastycznie.
>
> Uprasza się przeto uprzejmie Pana jako jedynego świadka, o powiadomienie, czy doniesienia prasy polskiej zgadzają się z rzeczywistością.

Zelektryzował mnie. Więc nawet w Anglji znano i pamiętano Firleya, a i mnie zarazem.

Odpowiedziałem niezwłocznie Dowództwu R. A. F. dziękując za pamięć. Jednocześnie, czyniąc zadość prośbie, a więcej własnej potrzebie, opisałem szczegóły wyprawy naszej do Indyj.

Korespondencja ta miała jeden skutek dodatni. Raz już wziąwszy się do pióra, przezwyciężyłem mą niechęć i oto teraz streszczam opis smutnej przygody.

Z Firleyem zawarłem znajomość w pułku rosyjskim, walczącym na odcinku ryskim. Dostałem się tam jako świeżo promowany podporucznik. Czułem się zaś tak, jak musiał się czuć każdy Polak walczący za obcą sprawę.

Stan mej duszy fatalny. Dokoła widziałem śmierć i zniszczenie. Całą dobę rozlegał się świst kul karabinowych i żałosne, przeciągłe jęki pocisków, przelatujących wysoko, by gdzieś wybuchnąć z ciężkim łoskotem.

Przyzwyczaiłem się do tego potrochu. Nigdy nie byłem nadmiernie wesoły. Na froncie jednak, po otrzaskaniu się z wojną, nieraz wieczorami spędzałem wesoło czas, grając w karty i zalewając robaka. Nieraz tak było, gdy o kilkanaście kroków od naszego schroniska, względnie bezpiecznego, działy się sceny rozdzierające. Ale krzyk śmiertelnie rannych przestał już na mnie robić wrażenie.

Było to stępienie nerwów. Tem też tłumaczyłem sobie mą odwagę, którą niejeden raz chwalili zwierzchnicy.

Trwoga jednak nie znikła całkowicie z mej duszy. Przyczaiła się gdzieś, ukryła głęboko. Uczucie lęku z siłą przemożną wstawało czasem nagle. Budziło się, jakby z głębokiego letargu.

Nie drżałem, słysząc kule świstające około mej głowy. Sama myśl o ataku na bagnety napawała mnie niewypowiedzianą radością. Rodził się wówczas we mnie jakiś poryw nieznany, szał boju. Tłumaczyłem go sobie reakcją po przydługiem i męczącem siedzeniu w okopach.

Ale każde zjawienie się nad nami nieprzyjacielskiego aroplanu budziło we mnie straszliwy lęk, który musiałem zwalczać wszelkiemi siłami, by nie zachwiał ustalonej sławy mego męstwa.

To samo odczuwałem przed wzlotem w powietrze na samolocie. Poprostu drżałem na samą myśl, że mógłbym to uczynić. I nic dziwnego. Wszak od dzieciństwa podlegałem w pewnym stopniu lękowi przestrzeni. Nie mogłem wychylić się z okna górnego piętra, a o huśtawce nie było mowy.

Ukrywałem te moje obawy przed kolegami, ale pomału przedostały się one do wiadomości ogółu. Koledzy zauważyli stan mój nawpółobłąkany, w jaki wprawiało mnie pojawienie się samolotu niemieckiego. Już zaczęły się pomału odzywać drwiny, które przy burzliwym mym temperamencie, łatwo spowodować mogły krwawą scysję.

Ale wtedy właśnie zjawił się w naszym pułku Firley. I jego to słowa, jego zachowanie, przyjaźń moja z nim wreszcie, sprawiły, że lęk znikł bez śladu, przynajmniej na pewien czas. Ja zaś sam, jak śmiesznem to się wydać musi, zostałem lotnikiem i niejeden raz potem w przestworzach atakowałem nieprzyjacielskie samoloty. Awjatyka wojenna rosyjska dopiero podówczas się organizowała. A tak się już składało, że najlepszymi lotnikami byli oficerowie-polacy.

Haber-Włyński, Scipio del Campo! Któż nie zna dziś tych bohaterskich nazwisk, okrytych sławą?

Dokazywali cudów. Ani jeden prawie rozkaz dzienny Wielkiego Księcia nie obył się bez ich nazwisk. A jednak męstwo ich było niczem w porównaniu z odwagą i szalonem szczęściem Firleya.

Przybył do nas nie pod własnem nazwiskiem, lecz zmyślonem. Jego dokumenty wojskowe opiewały na imię Jana Stanisława margrabiego Lewarta. Tym herbem się pieczętował i tego tytułu używał. Do ukrycia nazwiska, na co miał zezwolenie samego cesarza, skłoniły go, jak mi się później zwierzał, węzły pokrewieństwa, łączące go z jednym z panujących książąt Rzeszy Niemieckiej.

Pamiętam dobrze jak wszedł do mego okopu, gdzie podówczas siedziałem sam. Pamiętam dobrze jego postać wysoką i smukłą. Miał czarne oczy, palące, niespokojne i twarz nieco bladą, ale zdrową.

Czy porucznik Robert Halle? — zapytał z uśmiechem.

Gdy wstałem zdziwiony, uścisnął mi dłoń nieco gorączkowo. Poczem wymienił swoje przybrane nazwisko i w krótkich słowach wyłuszczył cel swego przybycia.

Mianowicie, jako doświadczony pilot, dostał on przydział do naszego pułku. Do wywiadów swych powietrznych potrzebował obserwatora. Zwrócił się z tem do dowódcy pułku prosząc o oficera dzielnego i absolutnie panującego nad nerwami.

Dowódca początkowo wymienił moje nazwisko. Ale potem zreflektował się. Cenił mnie i pragnął trzymać przy sobie. Nie mógł już jednak cofnąć się zupełnie, więc uzależnił decyzję od mej zgody.

To, co odpowiedziałem Firleyowi było dla mnie samego niespodzianką. Zgodziłem się. Zadziwiające. Ja, który bałem się samego widoku aeroplanu. Ja z moim lękiem przestrzeni Ja w przestworzach!

Nie wiem czemu przypisać mą zgodę. Chyba temu dziwnemu wpływowi, jaki Firley odrazu na każdego wywierał.

Słyszał on zapewne coś o mym dziwnym lęku, po drodze bowiem do pobliskiego lasku brzozowego, gdzie na polanie stał jego nowiutki Farman, na którym dopiero dwa odbył loty, tłumaczył mi szczegółowo, że nie jest to żadną sztuką zbijać się w powietrze.

Mówił dalej, że łoskot motoru i świst śmigła ogłuszają tak dalece, że gdy kule biją wokoło, nie zauważa się ich wcale. On sam niejeden raz już powracał z lotów wywiadowczych, nie wiedząc nawet, że skrzydła jego samolotu przestrzelone były w wielu miejscach.

Odbyłem wraz z Firleyem mój pierwszy lot. O dziwo, uczucie lęku minęło zupełnie.

Przywiozłem z tej wyprawy zdjęcia dla armji rosyjskiej wprost nieocenione. Już nie robił na mnie wrażenia nieprzyjacielski samolot. Nie było dnia, bym nie bujał z Firleyem w przestworzach.

Wreszcie nauczyłem się sam prowadzić samolot. Zostałem pilotem. Na rozkaz dowódcy sprowadzono dla mnie nowy aparat. Począłem latać samodzielnie.

Ale czy mogłem równać się z Firleyem? Przenigdy. Pamiętam jak on, niby szaropióry jastrząb, krążąc w przestworzach, wypatrywał okopy nieprzyjacielskie.

Gdy dostrzegł większe skupisko żołnierzy, zniżał swój lot tak, że lada chwila mogła go dosięgnąć kula wroga i ciskał swe straszliwe bomby.

Wielokrotnie więc rozkazy dzienne wspominały imię Firleya, a pierś jego ozdobiły cztery krzyże św. Jerzego, najwyższej odznaki wojennej.

Trudno mi opisać wszystkie czyny szalonej odwagi mego przyjaciela. Tak. Bo zaprzyjaźniliśmy się nadzwyczaj. Byliśmy nierozłączni. Zresztą uratował mi życie.

Przelatywaliśmy tego dnia nad niemieckiem terytorjum. Firley szybował tuż za mną. Nagle z niewiadomej przyczyny w aparacie moim zajął się silnik. Strzeliły płomienie i kłęby dymu, zguba wydawała się nieuchronna.

Wychyliłem się i spojrzałem z rozpaczą. Doznałem ulgi. Ujrzałem maszynę Firleya. Leciał tuż pod mym płonącym samolotem i znakami zachęcał, bym skoczył do jego aparatu.

Z dołu biły pociski. Widziałem jak pękały pod nami, roztaczając białe obłoki dymu. Dokoła mnie szalały płomienie.

Nieustraszony Firley zbliżył się tak, że skrzydła jego aparatu prawie dotykały moich.

Nawpół obłąkany ze zgrozy skoczyłem. Rozpacz dodała mi sił. Trafiłem szczęśliwie. Uczepiłem się skórczony za obramowanie siedzenia i, podczas gdy oddalaliśmy się w kierunku linji wojsk rosyjskich, aparat mój, buchając płomieniami, upadł daleko na terytorjum wroga.

Firley ocalił mi życie. Uczucie przyjaźni, jakie dlań żywiłem, zmieniło się w bezgraniczne oddanie.

Wybuch rewolucji złamał armję. Bez epoletów, w obdartych płaszczach umknęliśmy z frontu. Wojska Kołczaka, mroźne pola Syberji, daleki Wschód. Wszędzie byliśmy razem.

I oto, śladem wielu, takich samych jak my rozbitków, którzy cudem tylko uniknęli śmierci, zawędrowaliśmy aż do Indyj.

Nie pamiętam już, jakie losy rzuciły nas na skraj Bengalu. Znaleźliśmy się tam, gdzie wody szerokiej Brahmaputry łączą się z falami Gangesu i płyną jakiś czas błękitnawą wstęgą, odznaczając się od żółtych wód świętej indyjskiej rzeki.

Kiedyś w dzieciństwie marzyłem o krajach tajemniczych Indyj. Majaczyły mi dziwaczne pagody, widziane na obrazkach. Stada słoni, wykonywujących wszelkie roboty. Tłumy półnagich ludzi, przeciągających ulicami, wzdłuż których wznosiły się fantastyczne pałace.

Rzeczywistość zabiła marzenia. Trawieni głodem, wpółobłąkani słanialiśmy się po ulicach Kalkuty, potem Benaresu, aż wreszcie zabrnęliśmy do ludzkich osiedli, leżących nad brzegiem Brahmaputry.

Wiele razy niebezpieczeństwo zaglądało nam w oczy. W zaroślach nietrudno było o spotkanie z pręgowatym wrogiem, którego ryk nieraz słyszeliśmy w pobliżu. Wiele dziwów oglądaliśmy po drodze. Zrujnowane pagody, zarosłe ljanami, obrzeżone kwieciem, nieoczekiwanie zjawiały się przed nami. W głębi lasu majaczyły czasami jakieś prastare posągi, wokoło których małpy wyprawiały swe harce.

Raz, gdy brnęliśmy, paleni skwarem słonecznym przez dżungle, z przerażeniem ujrzałem nagiego człowieka, którego ręce i nogi przybite były do drzewa gwoździami.

Głowa zwisała mu bezwładnie na piersi. Sądziłem że umarł. Nie. Oddychał jeszcze. Skamieniałem ze zgrozy. Człowiek ten oddawna musiał wisieć na drzewie.

Firley wydobył z pochwy swój rewolwer i strzałem chciał przerwać jego cierpienia. Ja jednak, sam nie wiem czemu, wstrzymałem jego rękę i podszedłem do nieszczęśliwego.

Spojrzał na mnie żałośnie. Nie. Ten człowiek nie umierał. Żegnający się z życiem tak nie patrzą. Ale gdy wargi jego poruszyły się, usłyszałem cichy, trudny do zrozumienia, słaby szept.

Przemawiał w języku bengali, który obydwaj z Firleyem już dobrze rozumieliśmy, włócząc się od kilku miesięcy po kraju.

— Wody, wody. Daj mi się napić. — Oto były słowa, które zdołałem zrozumieć. Potem głowa jego znów opadła, a oczy pokryły się bielmem.

Wyjąłem gwoździe z ciała nieszczęśliwego, dziwiąc się że z ran nie wyciekła krew. Obydwaj wraz z Firleyem złożyliśmy go na ziemi, poczem przyjaciel mój pobiegł po wodę.

Tymczasem hindus otworzył oczy i przemówił. Zdziwiłem się. Głos jego był już tak normalny, jakby należał do człowieka zdrowego.

— Słuchaj — rzekł do mnie — Oddałeś mi wielką usługę. Wiedz, że jestem jogiem i przez bezwład dążę do czynu. Człowiek, który czuwał tu nade mną, zapędził się zbytnio wgłąb puszczy. Rozszarpał go tygrys. Ocaliłeś mnie. Idę dalej. Ale byś pamiętał o mnie, weź to ten kamień. Wiedz, że każdy wąż jest mu posłuszny. Weź go. Może ci się przydać.

Podał mi kamień, który wziąłem do ręki z ciekawością. Był czerwony jak rubin, ale odznaczał się dziwnym tęczowym blaskiem.

Gdym podniósł oczy, hindusa już nie było. Dochodził tylko trzask łamanych gałęzi, jakby ktoś pośpiesznie przedzierał się przez gąszcz.

Niebawem powrócił mój towarzysz z czapką pełną wody. Opowiedziałem mu o niespodziewanem odejściu hindusa i pokazałem kamień, mający wywierać wpływ na węże. Wzruszył ramionami. Nie wierzył widocznie. W milczeniu powlekliśmy się w dalszą drogę.

Później nieco zabłądziliśmy do małej mieściny indyjskiej, zwanej Tartsu. Zaciekawiła nas starożytna, dziwaczna pagoda i skierowaliśmy się ku niej.

Stary kapłan brahmański siedział przy wejściu. Na kolanach jego zabawnie figlowało kilka małpek. Odezwałem się doń w języku bengali, prosząc o gościnę. Ale starzec spojrzał podejrzliwie i gwizdnął w maleńką piszczałkę z kości słoniowej.

Zbiegło się zaraz wielu mieszkańców, a wszyscy mieli tak groźne miny, że obydwaj cofnęliśmy się coprędzej, choć ręka Firleya sięgała już po rewolwer.

Lepiej, że nie strzelał. Z oderwanych okrzyków, któremi nas żegnali, zrozumiałem, że wzięto nas za rakszasów — złych duchów leśnych, które szkodzą ludziom i płatają im przeróżne figle. Byliby nas zabili niechybnie.

Nic dziwnego. Wszak wygadaliśmy jak nie stwory boskie. Niegolone od wielu tygodni twarze pokryły się długim zarostem. Czupryny nasze zapomniały już o grzebieniach. Odzienie zamieniło się w łachmany, z pod których przeglądało nagie, opalone, czarne ciało.

Powędrowaliśmy dalej. Po drodze jednak błysnęła mi szczęśliwa myśl. Czy szkarłatny kamień joga nie może nam przynieść korzyści? Czy nie należy wypróbować jego właściwości?

Z sitowia, porastającego brzegi moczarów, uplotłem kilka płaskich koszyków z pokrywami.

Wśród splątanych korzeni wielkiego drzewa, wystających nad powierzchnię ziemi, znalazłem wielkiego okularnika i przycisnąłem go znienacka kijem. Wąż wił się, syczał złowrogo ,i chciał się na mnie rzucić.

Wówczas wyciągnąłem z zanadrza kamień joga i położyłem go na dłoni. Promień słońca padł na kamień, który zajaśniał przepysznym szkarłatno - tęczowym blaskiem.

Zauważyłem, że wąż znieruchomiał nagle. Wijące się ciało poczęło sztywnieć. Rozszerzona szyja, tworząca wspaniały otok koło głowy zmalała i skurczyła się zupełnie. Po chwili wyciągnąłem bezwładnego gada za ogon z kryjówki i wpakowałem do koszyka.

W taki sam sposób złowiłem jeszcze kilka okularników. Koszyki nasze były pełne. Słychać w nich było ustawiczne groźne syczenie i suchy, metaliczny szelest łusek węży, pełzających w zamknięciu.

Teraz z łachmanów naszych sporządziliśmy turbany na głowy i tak przystrojeni, półnadzy, opaleni od słońca, łudząco podobni do fakirów-zaklinaczy, chodziliśmy po indyjskich wsiach, pokazując węże, za co obficie sypano nam miedziane anny do turbanów.

Przebyliśmy wreszcie łańcuch skalistych gór, które cały czas widniały przed nami, okryte mgłą, błękitno-sinawe. Znaleźliśmy się w Johore — stolicy kraju stu jezior.

Na rynku, przed pagodą, po której snuły się tysiące małp, skaczących po głowach dziwacznych posągów i krzyczących wrzaskliwie, jak zwykle rozłożyliśmy nasze koszyki z wężami.

(Dok. n.)

KĄCIK BRYDŻOWY

pod kierunkiem J. Sapiechy.

ZASADY GRY.

ZAPISY

Zapisy prowadzi się w celu umożliwienia graczom obliczenia wyników ich gry.

Celem gry jest wygranie robra, który składa się z 2-ch partyj. Wygrywa ta strona, która pierwsza zrobiła dwie partje, lub inaczej „dograne".

Jeżeli jedna i druga strona ma po jednej partji, wtedy decyduje trzecia.

Aby dograć 1-szą partję, należy zarobić lewami 30 punktów, aby dograć 2-gą partję, czyli robra, należy zarobić na lewach 40 punktów. Punkty za lewy, ponad sześć, liczy się w sposób następujący:

Jeśli gramy w kolorze treflowym, liczymy za każdą lewę 6 punktów.

Jeśli gramy w kolorze karowym, liczymy za każdą lewę 7 punktów.

Jeśli gramy w kolorze kierowym, liczymy za każdą lewę 8 punktów.

Jeśli gramy w kolorze pikowym, liczymy za każdą lewę 9 punktów.

Jeśli gramy bez-atu, liczymy za każdą lewę 10 punktów.

Grając więc np. zwyczajne kiery, po wygraniu gry, piszemy na partję 8 punktów, grając 2 kiery — 16 punktów (dwie lewy „liczące się" po 8 p.) i t. d.

Najszybciej wygrywa się partję grając bez-atu.

Dla dogrania 1-szej partji wystarczy grać 3 bez-atu (30 p.).

Dla dogrania 2-giej partji wystarczy grać 4 bez-atu (40 p.).

Po zgraniu 1-szej partji dopisuje się stronie dogrywającej 300 p., po zgraniu 2-giej partji, czyli robra, 700 p.

Zapisuje się wyniki w/g następującego formularza:

PLAFON
(góra)
AB | XY

LEWY
(dół)

Linja przeprowadzona pionowo, dzieli pole zapisu na dwie części. Z lewej strony piszą dla siebie punkty gracze A i B, z prawej zaś X i Y.

Pod kreską podwójną, przeprowadzoną poziomo, a zarazem przecinającą linję pionową, zapisuje się punkty stronie rozgrywającej, zarobione na lewach, czyli za grę, oraz punkty za 1-szą dograną (300 p.) i robra (700 p.). Wszystkie inne zapisy prowadzi się nad kreską. Będą to: t. zw. dobra gra, lewy nadrobione, wpadki, oraz premje za korony i szlemy.

Górną część pole zapisu nazywamy plafonem, lub górą; dolna część to lewy, lub poprostu dół.

Strona zapowiadająca, jeśli wzięła deklarowaną ilość lew, oprócz zapisu na dole, pisze na górze 50 p. za t. zw. dobrą grę i w razie zrobienia większej ilości lew, za każdą lewę nadrobioną po 50 p. Gdy np. AB zapowiedzieli 2 piki (8 lew), a wzięli 10 lew, to piszą na dole 18 p., a na górze 150. (50 p. za dobrą grę i 100 p. za 2 nadróbki).

Strona przeciwna (wistujący), nie jest obowiązana do wzięcia jakiejkolwiek ilości lew, bez względu na wysokość zapowiedzianej gry, ale z drugiej strony, za wzięte lewy nic sobie nie pisze.

Jeśli zapowiadający nie zrobią zadeklarowanej ilości lew, nie piszą nic ani za grę, ani też na górze. Wtedy pisze punkty strona przeciwna za wpadki. Za każdą pierwszą brakującą lewę liczy się 100 p. za wszystkie dalsze, bez względu na ich ilość, po 50 p.

Wysokość deklarowanej gry nie wpływa na zmianę zapisów, z wyjątkiem deklaracyj szlemowych.

Oprócz zapisu za lewy nadrobione i wpadki, piszemy na górze t. zw. premje za korony i szlemy.

Za małą koronę w ręku t. j. cztery honory w grze atutowej lub 3 asy w bezatutowej, liczy się 200 (lub 100 p.) za składaną, t. zn. gdy 5-ty honor, względnie 4-ty as jest u partnera, 300 (lub 150 p.) oraz za wielką koronę, czyli wszystkie honory, lub asy w ręku — 400 (lub 200 p.). Premję liczy się stronie mającej koronę, niezależnie od tego, kto deklarował grę.

Za zrobienie (nie deklarację) małego szlema, czyli 12 lew, oprócz punktów za nadróbki, liczy się tytułem premji 200 (lub 100 p.) za zrobienie dużego szlema 400 (lub 200 p.).

Jeśli ktoś zapowiedział małego szlema, to w razie wygrania pisze 1000 p. dodatkowo, do innych zapisów i w razie przegrania premję piszą przeciwnicy.

Za deklarację i wygranie dużego szlema dopisuje się tytułem premji 2.000 p. W razie przegrania piszą premję przeciwnicy.

Po dograniu 1-szej partji przez jedną ze stron, zapis dla niej na górze ulega zmianom. Za dobrą grę po partji liczy się 100 p., za nadróbki również po 100 p. Za 1-szą wpadkę liczą wtedy przeciwnicy 200 p., za następne po 100 p.

Inne zapisy pozostają bez zmian.

Strona, która nie ma 1-szej partji, nie zmienia zapisów dopóki partji nie dogra.

Jeśli zapowiedź została skontrowana, to zapisy ulegają następującym zmianom:

W razie wpadki zapowiadającego, przeciwnicy piszą 2 razy więcej, t. j. 200 p. za 1-szą wpadkę i po 100 p. za następne, jeśli zapowiadający nie ma partji. Jeśli ma on dograną, wtedy liczą 400 p. za 1-szą wpadkę i po 200 p. za następne.

ROZWIĄZANIE ZADANIA Nr. 2.

	A	X	B	Y
1)	♥ As	♥ 3	♥ 2	♥ K
2)	♣ D	♣ W	♣ 2	♣ K *)
3)	♦ D	♠ W	♠ K	♠ 10
4)	♣ As	♥ 7	♣ 9	♣ 10
5)	♣ 8	♥ 8	♣ 3	♣ 5
6)	♣ 7	♦ 7	♣ 4	♣ 6
7)	♦ 5	♦ 9	♦ 10	♦ W
8)	♥ 6	?	♦ 8	♦ 6

Jeśli X zrzuci kier, „Z" bierze dwa kiery, jeśli zrzuci piki — „Z" bierze 1 pik i 1 kier.

---

*) Jeśli Y nie zabije, to Z gra dalej trefle tak długo, aż zmusi Y do wzięcia, poczem gra analogiczna.

KĄCIK ROZRYWKOWY

pod kierownictwem Warsz. Klubu Szaradzistów.

Wszystkim naszym Sympatykom, którzy pod adresem „Kącika Rozrywkowego" nadesłali życzenia świąteczne i noworoczne, składamy serdeczne podziękowanie, przesyłając nawzajem najszczersze życzenia „DOSIEGO ROKU!"

PIERWSZY KONKURS KWARTALNY

Po zakończeniu w numerze grudniowym IV Konkursu Kwartalnego, przystępujemy obecnie do następnego, pod warunkami niezmienionemi.

Termin nadsyłania zadań *trzytygodniowy*, licząc od daty otrzymania numeru.

1. SZARADA *(3 pkt.)*

Hejże!! Wieść dla nas wielce radosna!
Raz-drugi-trzeci — zwan „Pupo-peci"
przeczuł, że wkrótce nastanie wiosna...
Otworzył harem, wypuścił... dzieci...
I *wszystkie* zapełniły *trzy-czwarte!*
Pierwszym wspak na to zaś jak na lato—
piękne i kształtne, i... grzechu warte,—
więc reagować czy można na to?...
Kto chce, — nie jednej *dwa* pewnie radę...
bo bardzo smaczne, soczyste, tanie, —
niema obawy o jakąś zdradę!
Co o tem myślą więc nasze panie?
Najlepszym zawsze czas jest lekarzem.
nic nie pomogły prośby, protekcja, —
a dzisiaj? Ile sobie dać każem —
dostaniem! Taka moja prelekcja.

J. W. Flisiński (cz. Kl. Sz.)

2. PRZESTAWIANKA LOGOGRYFOWA *(5 pkt.)*

1. Wizja + Capo + mir.
2. Dziw + lek + oda.
3. Kowal + jeść + to.
4. Las + wir + myt.
5. Etap + metr + Men.
6. Zwę + ość + ski.
7. Lak + jen + co.
8. Kord + zew.

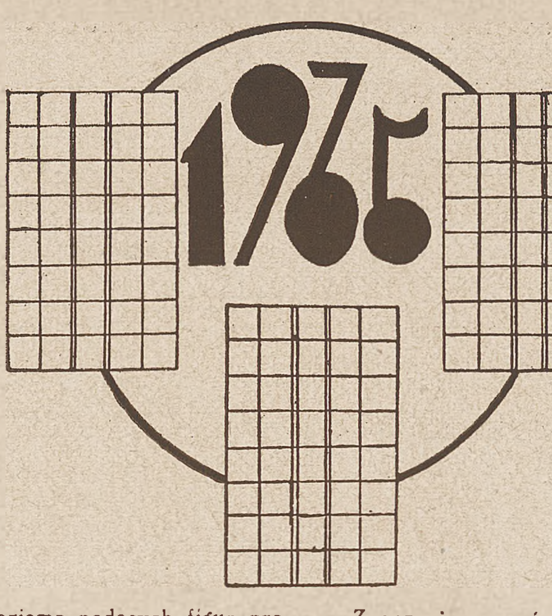
Z każdej grupy wyż podanych wyrazów, należy utworzyć przez przestawienie liter jeden wyraz. Początkowe *sylaby* tych nowych wyrazów utworzą znane przysłowie.

„John Ly" (czł. Kl. Sz.)

KOMU ZA MAŁO

„Rozrywek Umysłowych" podawanych w naszym „Kąciku" — niech zaabonuje „ROZRYWKĘ" (org. Warsz. Klubu Szaradz.), której nr. 26 (lutowy) opuścił już prasę. Prenumerata kwartalna *tylko 2 zł.* Adres: *Klub Szaradzistów, Warszawa, Żórawia 45 m. 10.* Żądajcie bezpłatnych numerów okazowych!

3. LOGOGRYF POTRÓJNY *(5 pkt.)*



W rzędy poziome podasych figur proszę wpisać po ośm wyrazów 5-literowych o *jednakowem znaczeniu*, wedle podanych niżej określeń. Litery środkowych rzędów pionowych, dadzą aktualne rozwiązanie, które podać można bez wyrazów pomocniczych.

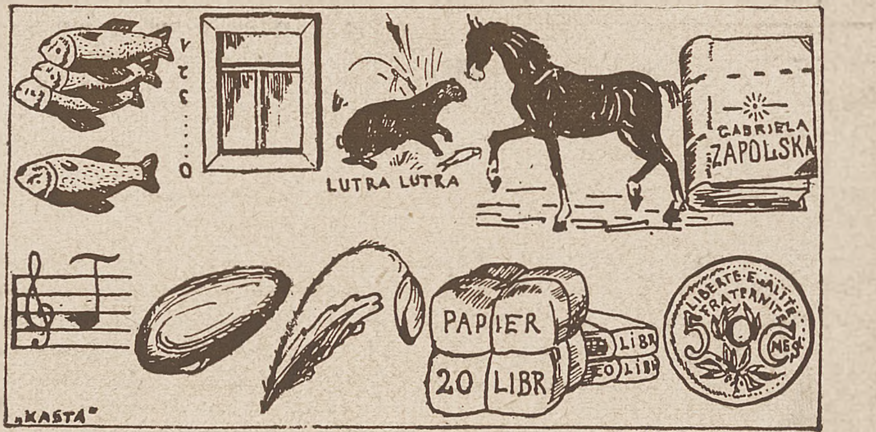
Dla ułatwienia podajemy w klamrze pierwsze litery wyrazów każdej grupy.

Znaczenia wyrazów: 1. Ptak (k, z, t).— 2. Minerał (m, a, b). — 3. Miasto pow. w Polsce (J, M, K). — 4. Doza (i, d, m). 5. Płat (f, s, k).— 6. Galera (łódź) (p, k, r).— 7. Pisarze: francuski, amerykański, angielski (R, L, W).— 8. Roślina (l, k, r).

„Spart" (czł. Kl. Sz.)

4. POBOŻNE ŻYCZENIE *(5 pkt.)*

Rebus.



Proszę odgadnąć treść rebusu, na którą składa się 7 wyrazów (patrz nagłówek) o literach początkowych: O, r, n, d, z, s, k.

„Kasta".

ROZWIĄZANIA ZADAŃ

Drugiego Konkursu Kwartalnego, ogłoszonego w n-rach kwietniowym, majowym i czerwcowym 1934 „Ech Leśnych", na który złożyły się następujące zadania (z wyszczególnieniem ilości punktów za rozwiązania):

1. Szarada *(H. Mokrzycka)* . . . 5
2. Szarada *(„P-a")* 4
3. Zad. literackie *(J. Pieńkowska)* 5
4. Kołówka *(J. Maziarz)* . . . 4
5. Szarada *(H. Mokrzycka)* . . . 3
6. Ciągówka *(H. Staszakowa)* . . 4
7. Szarada *(„P-a")* 3
8. Rebus *(T. Sobecki)* 4
9. Metamorfozy *(F. Izdebski)* . . 4
10. Rebus *(A. Borowski)* 3
11. Szaradki *(„John Ly")* . . . 6
12. Rebusik *(„Spart")* 2
13. Zagadki *(„Myśliwy od niedzieli")* 4
14. Rebus *(W. Lubnauer)* 3
15. Arytmograf *(H. Pawłowski)* . . 4
16. Runograf *(A. Kobyliński)*. . . 6

Ogólna ilość punktów możliwych do zdobycia wynosiła zatem: *64.*

Listę uczestników i wynik losowania podamy w numerze następnym.

M. Sł.

POPULARYZUJCIE „ECHA LEŚNE"

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: WARSZAWA, ŻÓRAWIA 13, TELEFON 9-44-41

Redaktor: LEONARD CHOCIŁOWSKI — Wydawca: ZWIĄZEK LEŚNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

1647 Wydrukowano w Zakładach Drukarskich Wacława Piekarniaka, Warszawa, Ordynacka 3, telefon 644-54.